

DZIAŁAĆ nie URZĘDOWAĆ

JERZY L. TOEPLITZ

Dziesięć miesięcy temu powołane zostały do życia zjednoczenia przemysłowe. W myśl uchwały Rady Ministrów nr 128 z dnia 18 kwietnia 1958 r. w sprawie zmian struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego, miały one tworzyć wraz z przedsiębiorstwami zwarty organizm gospodarczy. Zjednoczenia zostały powołane jako organizacje typu gospodarczego, wiążące interesy poszczególnych przedsiębiorstw z interesami całej gospodarki narodowej. Skupienie przedsiębiorstw w jedną organizację gospodarczą miało umożliwić kompleksowe planowanie rozwoju całej branży, stworzyć możliwość wszechstronnego zaspokajania potrzeb rynku wewnętrznego i handlu zagranicznego. Zjednoczenia miały, w myśl uchwały, reprezentować interesy i kompleksowe problemy rozwojowe branży przy jednoczesnym zagwarantowaniu skutecznej kontroli i nadzoru. Zapewnienie większej skuteczności planowego oddziaływania na przemysł miało przy tym nastąpić przede wszystkim za pośrednictwem dźwigni ekonomicznych, przy ograniczeniu co najmniej minimum nakazów administracyjnych.

Jeżeli te zadania zjednoczeń skonfrontować z praktyką dziesięciu miesięcy ich istnienia, to trzeba stwierdzić, iż większość wysuniętych wobec zjednoczeń postulatów nie jest jeszcze zrealizowana lub też, wcielona jest w życie tylko częściowo. Z pewnym przesadnym uogólnieniem można by stwierdzić, że zjednoczenia nie spełniły swej roli, ani w zakresie władzy, jaka wynika z ich pozycji jako jednostki nadrzędnej, ani jako doradcy przedsiębiorstw w sprawach technicznych i ekonomicznych, ani jako reprezentacja całej branży; nie oparowały one też nowych metod oddziaływania na przedsiębiorstwa. Wiele przyczyn złożyło się na ten stan rzeczy. Do nich zaliczyć można m. in. brak zrozumienia ze strony kierownictwa zjednoczeń istoty zmian w systemie gospodarczym, brak doświadczeń w pracy po nowemu, konserwatywizm w metodach pracy i trudności w zdobywaniu nowych doświadczeń. Do tego stanu rzeczy przyczynił się również brak przykładu z góry. Według słów wicepremiera Jaroszewicza, wypowiedzianych na naradzie z dyrektorami zjednoczeń w dniu 11.XI.1958 r., „zamiast koordynacji problemowej, pokutuje jeszcze w niektórych ministerstwach de facto system operatywny i drobiazgowy zarządzania”. Według opinii dyrektora

jednego z poważniejszych zjednoczeń, ministerstwa wypuściły zbyt mało władzy ze swej ręki, co pozabawiało zjednoczenia wpływu na wiele decyzji, które powinny nawet całkowicie leżeć w ich gestii. Ale był jeszcze jeden niezmierzony ważny czynnik, wywołujący dezorientację co do roli zjednoczeń. Czynnikiem tym było usamodzielnienie przedsiębiorstw oraz ustanowienie omawianej uchwały, że zadania i uprawnienia jednostek nadrzędnych nie mogą naruszać niezbędnego zakresu samodzielności przedsiębiorstw. W praktyce zjednoczenia nie potrafiły powiązać w sposób właściwy swojej własnej samodzielności z samodzielnością przedsiębiorstw i utworzyć w ten sposób jednolity samodzielny organizm gospodarczy.

Zdarzały się przypadki, że niektóre przedsiębiorstwa przerzuciły zjednoczenia, że wyłamały się spod kontroli, że goniąc za interesem własnym zapominały o interesie całej branży i całej gospodarki narodowej. Nie wytworzone atmosfery, w której wszyscy od samorządu robotniczego i dyrektorów przedsiębiorstw poczawszy a na kolegium zjednoczenia i jego dyrektorze skończywszy, myśleliby wspólnymi kategoriami. Miało to miejsce w warunkach, kryjących pozorną sprzeczność, gdy kierownictwa wielu zjednoczeń nie potrafiły w sposób generalny koordynować całokształtu problemów produkcyjnych branży, a jednocześnie wtrącały się w szczegóły operatywnej działalności podległych przedsiębiorstw. TAK WIĘC Z DZIAŁALNOŚCI ZJEDNOCZEŃ BYŁY JEDNOCZEŚNIE NIEZADOWOLONE ZA RÓWNO WŁADZE ZWIERZCHNIE JAK I PRZEDSIĘBIORSTWA.

Wpłynęły na to stare metody pracy, mechaniczne metody planowania oraz brak dogłębnej znajomości przedsiębiorstw przez zjednoczenia. Wszystkie braki w pracy zjednoczeń muszą być przezwyciężone, o ile zjednoczenia mają sprostać nowym zadaniom, jakie stawia plan gospodarczy przyszłego roku. Zadania te, to przede wszystkim zapewnienie wysokiego przyrostu produkcji za pomocą wykorzystania intensywnych rezerw. Etap ekspansji gospodarczej poprzez silny wzrost zatrudnienia i inwestycji mamy po za sobą. Na porządku dziennym stoi również zadanie maksymalnej oszczędności finansowej. Realizację tej zasady poruczono między innymi zjednoczeniom. Chodzi o to, iż w przyszłym roku wzrost produkcji nastąpić ma głównie bez wzrostu zatrudnienia i funduszu płac, że przeprowadzana ma być rewizja ra-

WIELKI gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA-22 listopada 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 47 /427

W NUMERZE:

EUGENIUSZ MILEWSKI

— Inwestycje w przemyśle mięsny — str. 4

— Sprawy do przemyslenia:

Raty i popyt — str. 6

JAN SIERZPUTOWSKI

— Handel a koegzystencja

— str. 7

Sprawy ekonomistów

Co robić?

Współczesny okres rozwoju naszej gospodarki stwarza ogromne potrzeby w dziedzinie wzrostu kultury i dyscypliny gospodarowania. III Zjazd PZPR postawił przed naszym narodem ambitne plany i zadania. Realizacja ich wymagać będzie uruchomienia wszystkich sił napędowych naszej ekonomiki i wykorzystania wszystkich jej rezerw. Wkręciliśmy w jakościowo nowy okres rozwoju gospodarczego, w którym 4/5 przyrostu produkcji przemysłowej musi być osiągnięty przez wzrost wydajności pracy*).

Ten nowy, intensywny etap rozwoju stawia przed naszą gospodarką nowe cele i priorytety a zatem i nowe kryteria oceny działalności ekonomicznej każdej jednostki gospodarczej. Dzisiaj chodzi już nie tylko o ilość produkcji lecz równolegle o jakość i wydajność pracy.

Tymczasem nadal stykamy się ze zjawiskami poważnego marnotrawstwa środków; z produkcją drogą i niskiej jakości. W ogromnej większości fabryk występuje zjawisko niepełnego wykorzystania dnia pracy. Faktyczny dzień roboczy wynosi nie 8 lecz 6 — 7 godzin pracy. Zbudowaliśmy wiele dość nowoczesnych fabryk, mamy w nich nowoczesne maszyny i urządzenia, lecz często brak w tych fabrykach prymitywnej nawet organizacji pracy i produkcji, brak rachunku ekonomicznego. Decyzje ekonomiczne oparte są na intuicji nie zaś na rzetelnej naukowej analizie; metody planowania są bardzo prymitywne, niedoskonałe.

Powstała więc sprzeczność między bazą wytwórczą, którą z takim trudem stworzyliśmy, a kulturą pracy, metodami kierowania i zarządzania.

W okresie 15-lecia Polski Ludowej dyplomy wyższych uczelni ekonomicznych uzyskało ok. 30 tys. eko-

nomistów. To ogromna armia ludzi, która zasiliła naszą gospodarkę. Jeżeli jednak spojrzeć na niski poziom pracy ekonomicznej, brak nie tylko kompleksowych ale nierzadko cinkowych analiz ekonomicznych i prognoz w naszych przedsiębiorstwach, rodzi się pytanie: jak wytłumaczyć ten paradoks? Widocznie wiedza ekonomistów nie jest racjonalnie i celowo wykorzystana.

Dyskusja o miejscu i funkcji ekonomisty i myślenia ekonomicznego, nie dotyczy więc partykularnych interesów jednej grupy społecznej. To była i jest dyskusja o gospodarowaniu, o kulturze gospodarowania, o potrzebie myślenia ekonomicznego w gospodarce.

II.

Co robić aby podnieść rolę i rangę społeczną ekonomistów i myślenia ekonomicznego? Chcemy przedstawić jedynie ogólne czynniki określające tę rolę w obecnych warunkach i wysunąć propozycje do programu działania.

Rolę ekonomistów i myślenia ekonomicznego w przedsiębiorstwie przemysłowym determinują zarówno czynniki obiektywne jak i subiektywne. Do pierwszej grupy zaliczyć trzeba stopień samodzielności przedsiębiorstwa i charakter głównych zadań stawianych przedsiębiorstwu.

Podstawowym wskaźnikiem określającym zadania przedsiębiorstwa, warunkującym przyznanie premii kierownictwu i załozdze, jest wskaźnik produkcji globalnej. Wskaźnik obniżki kosztów własnych ma bezpośredni wpływ na wielkość funduszu zakładowego. Tak więc decydujący wskaźnik ma charakter ilościowy: im więcej produkcji i niekiedy im droższa jest ta produkcja, tym łatwiej zrealizować zadania planowe i otrzymać premie. Sprawy jakości, obniżki kosztów własnych schodzą siłą rzeczy na plan dalszy. Tam gdzie decydujące znaczenie ma ilość produkcji, a nie poziom kosztów i zysku, gdzie instrumenty ekonomiczne nie odgrywają właściwej roli — funkcja i rola ekonomisty jest ograniczona. W stosunku do 6-letki zmienił się zakres samodzielności przedsiębiorstw, zmniejszono liczbę wskaźników dyrektywnych, zaczęto zwracać uwagę na problemy kosztów, rentowności, organizacji. W wyniku tego wzrosła rola myślenia ekonomicznego. Jednakże sama koncepcja planowania i mierniki oceny działalności ekonomicznej przedsiębiorstwa w swych zasadniczych założeniach nie uległy zmianom. Mamy więc sytuację następującą: przed gospodarką postawiono nowe cele, ale środki działania i metody planowania nie zostały do nich w pełni dostosowane.

Nie można abstrahować od tych obiektywnych czynników jeżeli chcemy w sposób realistyczny mówić o wzroście roli ekonomistów. Sytuacja jednak wygląda bardzo różnie w różnych przedsiębiorstwach, chociaż stopień samodzielności tych przedsiębiorstw jest prawie identyczny. Dowodzi to, że o myśleniu ekonomicznym i roli ekonomistów decyduje (obok wymienionych) szereg innych, subiektywnych czynników. Sfera działalności ekonomistów jest bowiem bardzo szeroka. Od organizacji zaopatrzenia poprzez realizację planowania i sprawozdawczości, analizę kosztów, produkcji i ocenę działalności przedsiębiorstwa, aż do zagadnień zbytu i analizy rynku i gustów konsumenta. Istnieją jeszcze problemy długookresowe, które ekonomista wspólnie z innymi pracownikami bada, organizując lub postulując. Wystarczy wspomnieć: opracowania dotyczące aktualnego systemu płac i norm, wykorzystania mocy produkcyjnych zakładu, wprowadzenia rozruchunków wewnątrzzakładowych.

Wszystkie wymienione zagadnienia można potraktować w sposób czysto formalny. Można jednak rozpatrywać je również z ekonomicznego punktu widzenia. O wyborze jednej z tych metod pracy decydują co najmniej dwa czynniki: poziom

ludzi kierujących przedsiębiorstwem oraz aktywność, energia i poziom wiedzy samych ekonomistów pracujących w przedsiębiorstwie. Faktyczny stan w obu zagadnieniach jest u nas niezadowalający.

Przed trzema laty mieliśmy w naszej gospodarce 40 proc. ogółu dyrektorów przedsiębiorstw, 31 proc. głównych księgowych, 56 proc. kierowników działów planowania nie posiadających nawet średniego wykształcenia. Ponieważ brak nowych danych, odnotujmy jeszcze jeden fakt. Przed rokiem Komitet do spraw Zatrudnienia przy WRN we Wrocławiu przeprowadził badania stanu kadr administracyjno-biurowych w 72 zakładach przemysłowych Dolnego Śląska zatrudniających powyżej 200 osób. Okazuje się, że istnieją dziesiątki wcale niemałych przedsiębiorstw, nie zatrudniających ani jednego pracownika z wyższym wykształceniem ekonomicznym. Oto niektóre tylko wyniki: spośród 241 starszych ekonomistów 67 proc. nie posiada średniego wykształcenia, spośród 844 głównych księgowych i starszych księgowych 56 proc. nie ma średniego wykształcenia, spośród 138 starszych planistów i planistów 44 proc. nie posiada średniego wykształcenia. Do tego warto dodać, że 46 proc. pracowników administracyjno-biurowych posiada staż pracy poniżej 5 lat. Autorzy cytowanego opracowania stwierdzają m. in. „większość kierowników nie posiada wyższego lub średniego wykształcenia; niechętnie przyjmują oni pracowników z wyższym wykształceniem lub absolwentów szkół wyższych”. Jest to zagadnienie, które można nazwać psychologicznym problemem ludzi zajmujących kierownicze stanowiska a nie posiadających odpowiedniego przygotowania. Kierownik przedsiębiorstwa lub np. działu planowania czy kosztów, który nie myśli kategoriami ekonomicznymi nie potrzebuje ani analizy ekonomicznej, ani ekonomistów.

Z drugiej strony stanowiska ekonomistów zajmują niekiedy ludzie nie posiadający elementarnej wiedzy, doświadczenia, umiejętności analizy ekonomicznej. Również poziom i aktywność absolwentów uczelni ekonomicznych, głównie z okresu 1952-1956, pracujących w przedsiębiorstwach przedstawia wiele do życzenia.

III.

Jakie są warunki podnoszenia roli i rangi ekonomistów? Uważamy, że do najważniejszych należą: prawna ochrona tytułu zawodowego, wzrost poziomu wiedzy praktycznej i teoretycznej ekonomistów, wzrost aktywności społecznej, powstawanie środowisk i rozwój ruchu ekonomistów.

Warunek pierwszy: prawna ochrona tytułu. Pojęcie „ekonomista” ma u nas obecnie bardzo szeroki zakres i bardzo nieokreślona treść.

Panuje tu zasadniczo pomieszanie pojęć. Dla przykładu warto przytoczyć charakterystyczną notatkę, która pojawiła się na łamach „Gazety Pomorskiej” (nr. 152 z dnia 27 — 28. VI. br.). Oto jej treść:

„W związku z notatką „Z sali sądowej”, umieszczoną w numerze 149 naszego pisma wyjaśniamy, że według nomenklatury przyjętej przez spółdzielczość pracy — pracownik zajmujący się zaopatrzeniem nazwany jest ekonomistą. Zaangażowany na to stanowisko ob. Świeczyński posiadał wymagane kwalifikacje na to stanowisko tj. był wyuczonym ślusarzem”.

Nie, to nie jest parodia ani żart. To wyjaśnienie nosiło tytuł „dla ścisłości”, było potraktowane zupełnie serio, zgodnie zresztą „z przyjętą nomenklaturą”.

* Referat zespołu redakcji „Zycie Gospodarcze”, przygotowany na I Krajową Radę Ekonomistów Przemysłu Organizowaną przez redakcję „Zycie Gospodarcze” i Koło Ekonomistów Zakładu Metalowych w Skarżysku-Kamiennym.

Z problemów planowania inwestycji

Gdzie tkwi błąd

STEFAN FRENKEL

Ostatnio zaczyna się wśród działaczy gospodarczych rozpowszechniać mniemanie, że jedną z głównych przyczyn naszych obecnych trudności są realizowane w waża się przy tym ani problemu roku bieżącego inwestycji. Nie rozumiemy udziału inwestycji w dochodzie narodowym — co może mieć wpływ na spożycie — ani struktury inwestycji, ale wyłącznie sprawę przekroczenia planowych założeń inwestycyjnych, które z jednej strony podważyło bilans materiałów budowlanych, a z drugiej — nadmiernie zwiększyło fundusz płac a więc wzmożło nacisk na rynek. Źródła zaś tego przekroczenia dopatruje się w istniejącym obecnie, rzekomo zbyt liberalistycznym systemie, który pozwala na dysponowanie przez rady narodowe i przedsiębiorstwa częścią wygospodarowanych przez siebie środków.

Wobec tego zaś, że wielkie były — i są jeszcze — zaniepania w starym przemyśle, oraz w szeregu miast, tkierownicy przedsiębiorstw (również prezydja rad narodowych) w mniejszym zakresie wykorzystywali pozostałone do ich dyspozycji fundusze na powiększenie środków obrotowych lub na cele eksploatacyjne, przeznaczali natomiast więcej niż to przewidywał plan państwowy na tzw. inwestycje zdecentralizowane. Stąd powstało dość znaczne przekroczenie w inwestycjach zdecentralizowanych, z którego niektórzy pochopnie wyciągają wniosek o wadliwość systemu

zwiększającego samodzielność terenów. Nie wytrzymał on — ich zdaniem próby życia — należy więc go zlikwidować i wrócić do dawnych metod oddórnej dyspozycji wszystkich środków.

Zapomina się przy tym o ujawnionych wadach dawnego systemu zarządzania, który pozbawiając teren wszelkich praw do samodzielnego działania powodował brak zainteresowania wynikami działalności ekonomicznej przedsiębiorstwa, co musiało — oczywiście — powodować szkodę dla gospodarki narodowej, a co najmniej nie przynosiło tych korzyści, jakich można by się spodziewać.

Przyznaje przedsiębiorstwom i terenowi określonych uprawnień do samodzielnego działania — nawet niezupełnie konsekwentnych i nie w pełni odpowiadających pierwotnym zamierzeniom — niewątpliwie dało dobre wyniki. Nigdy nie wzrosła w takim stopniu wydajność pracy, jak w roku bieżącym. Nigdy w pierwszym półroczu nie wykonano tak dużej części rocznych zadań budowlanych, jak w roku bieżącym. Nawet to tak bardzo potępione przekroczenie nakładów inwestycyjnych jest właściwie objawem dodatnim.

Jeśli by więc — dla rzekomego uzdrawiania stosunków — pozbawiono teren i przedsiębiorstwa prawa do dysponowania częścią wygospodarowanych przez siebie funduszy, to wywołałoby to zmniejszenie zainteresowania dla wyników własnej działalności, zniechęcenie,

apatię i zanik tak wartościowej przebiegu inicjatywy oddolnej. Jest rzeczą zrozumiałą, że szkody z takiej sytuacji byłyby większe niż jakiekolwiek korzyści z powrotu do centralizmu. Szkody te zmusiłyby kierownictwo do ponownego rozluźnienia sztywnych zasad centralnego planowania i zarządzania gospodarką narodową. A wtedy korzyści z decentralizacji nie byłyby już tak znaczne, jak teraz, idea ta tylko pozwoliłaby bowiem przenikać do aktywnej świadomości społeczeństwa.

Czyż więc nie lepiej nie zmieniać obowiązujących obecnie metod zarządzania, ale przeciwnie — raczej je konsekwentnie pogłębiać, szukając jednak sposobów zapobiegania niektórym ujemnym jej aspektom, które przecież — jak w każdej metodzie — muszą istnieć?

Jeśli chodzi o problem inwestycji i ich podziału na scentralizowane i zdecentralizowane, to ewentualne ujemnym skutkiem zaplanowania przekroczenia zaplanowanych nakładów inwestycyjnych jest najzupełniej możliwe. Przekonuje o tym opracowany przez Ministerstwo Finansów projekt zmian w systemie planowania i finansowania inwestycji (uchwalony na Kolegium Ministerstwa Finansów w dniu 24 lipca br.).

Projekt ten wychodzi z zasady, że dla podniesienia ekonomicznej efektywności inwestycji konieczne jest stworzenie zainteresowania przedsiębiorstw i ich załóg w polepszeniu

wyników pracy przedsiębiorstw. Jednym zaś z podstawowych warunków tego zainteresowania jest zapewnienie przedsiębiorstwu perspektyw rozwojowych oraz stabilizacji ekonomicznych warunków ich pracy — przynajmniej na okres 5 lat (odpowiadający planom 5-letnim).

W związku z tym — niezależnie od potrzeby ustalania planu inwestycyjnego na okres 5 lat — należałoby ustalić długoletnie normatywy finansowe dla przedsiębiorstwa. Te normatywy — to procentowy podział zysku na część pozostającą w przedsiębiorstwie i część podlegającą odprowadzeniu do budżetu państwa oraz procentowy podział amortyzacji na część pozostającą do dyspozycji przedsiębiorstwa i część podlegającą odprowadzeniu do zjednoczenia. Tym dwóm podstawowym normatywom powinny towarzyszyć dodatkowe elementy zainteresowania załogi w efektywności inwestycji, np. w postaci stałych zasad tworzenia funduszu zakładowego, stałego normatywu wzrostu funduszu płac lub wzrostu średniej płacy (w stosunku do wzrostu wydajności pracy). Można by też ustalić, że przedsiębiorstwo miałooby większy udział w przyroście zysku niż w zysku osiągniętym na poziomie lat poprzednich.

Dla inwestycji scentralizowanych (projekt utrzymuje zasadę podziału na inwestycje zdecentralizowane

DOKONCZENIE NA STR. 3

DOKONCZENIE NA STR. 5

W sprawie STUDIÓW EKONOMICZNYCH

ZDZISŁAW JEŻEWSKI

Na wstępie warto odnotować dwa fakty świadczące o roli społecznej i politycznej, jaką w naszym systemie światowym odgrywa wyższe szkoły ekonomiczne: od roku 1950 do 1959 wyższe szkoły ekonomiczne wykształciły poważną liczbę pracowników dla potrzeb życia gospodarczego — wydały ponad 26 tysięcy dyplomów ukończenia studiów; w roku akademickim 1959—1960 kształcić się będzie około 17 tysięcy studentów, w tym pokazy odsetek stanowią pracujący zawodowo.

Po tej ogólnej informacji skoncentrujemy się na niektórych problemach wyższych szkół ekonomicznych.

Pierwszy problem to charakter i profil studiów oraz jego przydatność dla praktyki życia gospodarczego. W okresie ostatnich kilku lat nastąpiły istotne zmiany w systemie studiów. Zmiany te w skrócie można scharakteryzować w sposób następujący: odejście od wąskobranżowego, praktyczystycznego szkolenia w związku z tym zmniejszenie nadmiernej liczby kierunków (z 64 kierunków w 1954 r. do 14 obecnych). Nastąpiły również zmiany w planach studiów, proporcji godzin przedmiotów kierunkowych na rzecz przedmiotów ogólnokształcących i ogólnoeconomicznych, likwidacja studiów dwustopniowych i przedłużenie studiów do 4,5 i 5 lat. Wszystkie te zmiany wynikały z analizy przyszłych potrzeb, były również konsekwencją zmian dokonywanych w systemie zarządzania gospodarką narodową. Wzięto się do także z określoną sytuacją kadrową w wyższych szkołach ekonomicznych. W miarę rozwoju kadry naukowej można było przechodzić stopniowo od szkolenia do kształcenia ekonomistów szerokiego profilu, w oparciu o naukę teoretyczną i prace naukowo-badawcze oraz system

seminariów, wdrażający studentów do posługiwania się metodą naukową.

Profil studiów nie może być bowiem czymś niezmiennym. W generalnych swoich założeniach powinien być w miarę stabilny, uwzględniać musi nie tyle aktualne ile przyszłe potrzeby i wymagania.

(Absolwenci uczelni rozpoczęli swoją działalność zawodową w odmiennych warunkach społecznych i ekonomicznych od tych, w jakich rozpoczynają studia).

Obecnie można już mówić o skryształowaniu się poglądów co do przyszłego profilu studiów ekonomicznych. Studia ekonomiczne są w istocie studiami akademickimi szerokoopłowymi, dającymi absolwentom ogólne wykształcenie i duże przygotowanie teoretyczne z zakresu nauk ekonomicznych, uczyć posługiwania się naukowymi metodami przy samodzielnym rozwiązywaniu zagadnień gospodarczych. Nie wyklucza to możliwości uruchamiania studiów wąskobranżowych o charakterze zawodowym w przypadku zgłoszenia konkretnych potrzeb ze strony praktyki życia gospodarczego.

W programach i planach studiów rysuje się konieczność wyodrębnienia problematyki makroekonomicznej i mikroekonomicznej jako oddzielnych kierunków studiów. Podziałowi temu winna odpowiadać przyszła struktura organizacyjno-dydaktyczna szkół. Postulat wykształcenia teoretycznego nie oznacza wcale rezygnacji z konkretności studiów i z konkretności wiedzy fachowej, jaką powinien dysponować ekonomista z wyższym wykształceniem. Problem polega tylko na zachowaniu odpowiednich proporcji między ogólnym wykształceniem i kwalifi-

kacjami teoretycznymi a wiedzą i umiejętnościami zawodowymi.

Tak zrozumiemy i w skrócie przedstawimy profil absolwenta z pewnością będzie najbardziej przydatny w kształtującej się strukturze naszej gospodarki narodowej. Praktyka gospodarcza oczekuje pełnowartościowego ekonomisty, świadomego celów i zadań socjalistycznego gospodarowania, ekonomisty umiejącego myśleć kategoriami ekonomicznymi i samodzielnie rozwiązywać złożone problemy ekonomiczne. Z pewnością nie będzie to pracownik zdolny do natychmiastowego wypełnienia powierzonych mu funkcji, ale po pewnej praktyce i dobrze zorganizowanym stażu, przy współdziale szkoły, będzie dysponował wysokim przygotowaniem teoretycznym i praktycznym. Spotykana w niektórych środowiskach krytyka tej koncepcji studiów ekonomicznych nie wydaje się być uzasadniona. Nie należy obawiać się groźby przeteoretyzowania studiów. Przez zbyt długi okres czasu dominował nadmierny praktycyzm w nauczaniu, aby obawiać się radykalnego przejścia na krańcowo inne pozycje. Zachowanie właściwych proporcji jest tu oczywiście sprawą decydującą.

Pełna koncepcja studiów nie może być zrealizowana w ciągu jednego roku. Jest to bowiem proces złożony i skomplikowany. Wymaga dalszego doskonalenia wykładów kursowych, monograficznych form i metod prowadzenia seminariów w celu wdrażania studentów do samodzielnego studiowania. Wymaga to również rozwinięcia pewnych dyscyplin naukowych, np. nauki o przedsiębiorstwach, a także dokonania zmiany w charakterze wykładów kursowych, np. tzw. ekonomik branżowych. Dużego znaczenia nabiera sprawa właściwego ustawienia i programu praktyk oraz stażów podyplomowych. W związku z tym istnieje potrzeba zacieśnienia kontaktu z praktyką życia gospodarczego i to zarówno z większymi przedsiębiorstwami jak też i odpowiednimi resortami. Każda szkoła powinna widzieć w odpowiednim resorcie gospodarczym jak gdyby swojego protektora, swojego kontrahenta w szerokim tego słowa znaczeniu — w zakresie profilu i zatrudnienia absolwentów, praktyk, stażów podyplomowych, a nade wszystko w zakresie rozwoju badań naukowych. Chodzi tu nie o kontakt formalny, kurtuazyjny, ale o kontakt praktyczny oparty na realnym planie i przedyskutowanych formach współpracy i współdziałania. Chodzi o żywą współpracę naukową kadry nauczającej z praktyką, o włączanie do procesu dydaktycznego wybitnych specjalistów — praktyków np. do prowadzenia wykładów fakultatywnych. Ważne jest również umożliwienie studentom zdobycia w czasie praktyk i stażów praktycznych umiejętności zawodowych, uzupełniających i konkretyzujących wykształcenie teoretyczne.

Drugi problem to sprawa rozwoju badań naukowych i kadry nauczającej. W ostatnich 2—3 latach obserwujemy duże nasilenie publikacji naukowych i związanych z ni-

mi dyskusji. Wyniki własnych badań naukowych pracownicy nauki wykorzystują w procesie dydaktycznym, w ramach wykładów monograficznych i seminariów. Należałoby dążyć do tego, aby badania naukowe przenikały w coraz większym stopniu cały proces dydaktyczny, wszystkie wykłady i zajęcia praktyczne, aby stały się one dostateczną podstawą do awansu naukowego, zdobywania stopni i tytułów naukowych, a także pośrednio do doskonalenia procesu nauczania. Zarysowuje się korzystne współzawodnictwo w dziedzinie nauki między katedrami. Widoczna jest coraz większa troska o losy własnej dyscypliny naukowej, katedry, szkoły. Ta troska uwewnętrznia się na konferencjach naukowych i dydaktycznych, w wydawnictwach poszczególnych szkół itp.

O rozwoju kadry nauczającej świadczą choćby dwa fakty:

Po pierwsze. Docenci i profesory stanowią obecnie 55 proc. ogółu samodzielnich i pełniających obowiązki samodzielnich pracowników naukowych. Stan ten choć nie jest jeszcze zadowalający jest niewątpliwie dużym krokiem naprzód.

Po drugie. O ile w latach 1949—1956 w wyższych szkołach ekonomicznych około 10 osób uzyskało stopień kandydata nauk, to w latach 1957—1959 około 40. Do końca br. i w latach 1960—1961 spodziewane jest przeprowadzenie około 100 przewodów doktorskich i 40 przewodów habilitacyjnych. Są głosy, że prace doktorskie musiały być pisanie przez kilka lat i że dopiero teraz wysiłek kadry „owocuje”. Zapewne częściowo tak, ale nie ulega wątpliwości, że ilość prac świadczy przede wszystkim o poważnej zmianie stosunku kadry nauczającej w WSE do pracy naukowej, a także o wytworzeniu w katedrach atmosfery sprzyjającej rozwojowi prac naukowych i możliwości publikowania. Istotne znaczenie dla przyspieszenia rozwoju naukowego kadry nauczającej w WSE ma stworzenie odpowiednich warunków pracy. W tej sprawie jest jeszcze wiele do zrobienia. Obok polepszenia warunków lokalowych radykalnej poprawy wymaga wyposażenie katedr w niezbędne urządzenia, aparaturę i sprzęt. Wyłania się pilna potrzeba zorganizowania w szkołach zespołów maszynowych ułatwiających pracę dydaktyczną i przyspieszających opracowanie materiałów do pracy naukowej. Niezwyklej wagi nabiera także sprawa właściwej polityki stosowania bodźców materialnych. Jeżeli dążeniem naszym powinno być dalszy wzrost wymagań i koncentracja wysiłku w celu szybszego niż dotąd wzrostu poziomu naukowego kadry, to polityka płac, a w szczególności umiejętne gospodarowanie istniejącymi środkami w formie stypendiów, urlopów i nagród winna w tym wydatnie pomóc. Przyczynić się powinna do rozwiązania stałe najdolniejszej i najbardziej obciążającej części kadry nauczającej ze szkół oraz preferować tych, którzy pracują tylko w szkole wyższej. Można mieć nadzieję, że efekty tego będą poważne i stosunkowo szybko dostrzegalne.

CENY OGŁOSZEŃ

W „ŻYCIU GOSPODARCZYM”

Ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem
10 zł za 1 cm²

Drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz

Drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz

Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe

Ogłoszenia do „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” należy kierować pod adresem:

Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57.

KAROL RODBERTUS - JAGETZOW

BIOGRAFIA — POGŁADY EKONOMICZNE — LOS Y HISTORICZNY JEGO NAUKI*)

Urodził się 12 sierpnia 1805 r. na Pomorzu w rodzinie szwedzkiego radcy prawnego i profesora prawa rzymskiego, od 1808 r. właściciela ziemskiego. Po ukończeniu gimnazjum w Meklenburgu studiował w Getyndze, w latach 1823—1825 i w Berlinie w latach 1825—1826 — prawo. Pracował początkowo jako urzędnik sądowy w sądzie starobrandenburskim, zaś od roku 1829 jako referendarz we Wrocławiu. Ku studiom ekonomicznym zwraca się dopiero około roku 1830. W związku z tymi studiami porzucił służbę państwową i poświęca czas na pracę naukową i podróże zagraniczne. Kupuje na Pomorzu posiadłość Jagetzow, gdzie od r. 1836 spędził swój żywot aż do śmierci. Był posłem w Landtagu prowincjonalnym i berlińskim. W czasie rewolucji 1848 r. był w ciągu czternastu dni ministrem kultury i wychowania. Politykiem był słabym, niczym nie wyróżniającym się. Odmiennie przystąpił zarówno do Niemieckiego Związku Robotniczego, o co zabiegał F. Lassalle, jak i do eisenachskiego związku liberalistów niemieckich. Przez długie natomiast lata zabiegał o zbliżenie z Bismarckiem i pozyskanie go dla swoich reform.

Rodbertus zapisał się w dziejach nauki nie tylko jako ekonomista. Dzięki poważnym studiom prawniczym, a zwłaszcza ekonomicznym, z wielkim powodzeniem i nowatorstwem uprawiał on historię gospodarczą starożytności i wczesnego średniowiecza. Jego BADANIA Z ZAKRESU GOSPODARKI NARODOWEJ KLASYCZNEJ STAROŻYTNOSTI, O ADSCEPI, INQUILINI ET COLONI, O WARTOŚCI PIENIADZA w świecie starożytnym były niegdyś bardzo cenione przez historyków specjalistów. Z kolei je-

go wnikiwe studia historyczno-gospodarcze niezwykle dodatnio wpłynęły na historyczne jego podejście do kategorii ekonomii politycznej. Kapitalistyczny sposób produkcji i podziału uważał on za kategorię historyczną, zawierającą w sobie elementy dalszego rozwoju społecznego i przyszłych przeobrażeń. Dostarczał, że „idea prawna i konieczność ekonomiczna” idą w parze. Szukał, niestety, wytłumaczenia zjawisk ekonomicznych w instytucjach prawnych.

Osią jego teoretycznego systemu ekonomicznego była szeroko pojęta kwestia socjalna, podstawą zaś — klasyczna teoria wartości oparta na pracy. Ona też jest podstawą nakreślonej przez niego hipotetycznej wizji społeczeństwa socjalistycznego. Zasadniczych przyczyn pauperyzmu i kryzysów handlowych doszukuje się on w tym, że płaca klas pracujących staje się coraz mniejszą częścią produktu narodowego. Poszczególne formy wartości dodatkowej — zysk od kapitału i rentę gruntową — ujmuje on jako jeden z pierwszych w dziejach ekonomii w postaci jednej kategorii renty w ogóle.

Pod względem teoretycznym dorobek naukowy Rodbertusa oceniany jest na równi z dorobkiem angielskich socjalistów ricardianów (Graya, Braya, Thomasona i Hodgskina) jako myślowe ogniwo pośrednie między ekonomią klasyczną a socjalizmem naukowym. Jest to niezbyt udana co prawda, zaprzeczona pruskim konserwatyzmem, pierwsza na gruncie niemieckim synteza najlepszych osiągnięć ekonomii klasycznej z socjalizmem. Ze względu na środki do wiodące socjalizm Rodbertusa nie przestał być utopijny. Nie dostrzegł przede wszystkim w klasie robotniczej grabarza kapitalizmu. Jednakże w jego interpretacji socjalizm zyskiwał mocną podstawę, teoretyczną — ekonomiczną. Rodbertus zapoczątkował kierunek socjalizmu, który znalazł swój najpełniejszy wyraz w pracach Marksa i Engelsa, chociaż ci ostatni nie korzystali z dorobku Rodbertusa.

Najwybitniejsi myśliciele socjalizmu marksowskiego oceniali Rodbertusa jako uczonego o wielkiej i wszechstronnej erudycji, oryginalnego i głębokiego myśliciela, który torował nowe drogi w dziedzinie ekonomii. Widzieli w nim jednego z pierwszych najwybitniejszych krytyków klasycznej ekonomii angielskiej. Dziękując za otrzymane w prezencie od Tyszkich dzieła tego myśliciela Róża Luksemburg pisała: „Rodbertus to przecież mój najulubieńszy ekonomiczny pisarz, którego wprost dla umysłowej frajdy mogę sto razy z rzędu czytać” (List z 6. III. 1899).

Rodbertusiem interesowało się wśród pierwszych socjalistów polskich. Uczyniono wówczas pierwszą próbę wydania jego dzieł. W okresie Związku Robotników Polskich za namową Ludwika Krzywickiego poeta Jan Kasprzowicz przetłumaczył jego PRZYZYWIENIE DO OŚWIETLENIA KWESTII SOCJALNEJ, które miały być wydane w ramach biblioteki Kola Oświaty Robotniczej, ale ich maszynopis został skonfiskowany przez żandarmerię carską podczas aresztów działaczy ZRP.

PISMA EKONOMICZNE, które ukazały się w bieżącym roku w ramach wydawanej przez PWN Biblioteki Dzieł Ekonomii Politycznej są pierwszym polskim przekładem dzieł Rodbertusa. Tom zawiera najwybitniejsze prace tego autora: napisaną jeszcze w r. 1837, lecz opublikowaną dopiero pośmiertnie broszurę pt.: „Postulaty klas pracujących. Przyczynę do poznania naszego ustroju politycznego — gospodarczego z r. 1842”, oraz pierwszy, drugi i część trzeciego „Listu socjalnego do von Kirchmanna”. Krytyczny rozbiór teorii Rodbertusa znajdzie czytelnik w obszernej monografii Jerzego Plechanowa: Teoria Ekonomiczna Karola Rodbertusa-Jagetzowa (por.: jego Pisma Wybrane, PWN, 1959).

(tk)

*) W związku z wyznaniem się jego Pism ekonomicznych, PWN 1959.

ORZECZNICTWO

WAŻNOŚĆ UMOWY O PRACĘ PRZYZNAJĄCEJ PRACOWNIKOWI WY-
NAGRODZENIE WYŻSZE OD PRZEWIDZIANEGO W UKŁADZIE ZBI-
OROWYM LUB W ZARZĄDZENIU WŁADZY NADRZĘDNEJ

Roman S. wystąpił do Sądu Wojewódzkiego z żądaniem zasądzenia od Stołecznych Zakładów Przemysłu Terenowego m.in. 7 011 zł, reprezentując różnicę między wypłaconymi mu tytułem wynagrodzenia a wynagrodzeniem, jakie mu przyrzeczono w momencie angażowania.

Sąd Wojewódzki żądanie wyrównania wynagrodzenia oddalił, wychodząc — pismo angażujące wystawione według obowiązującego w przedsiębiorstwie układu zbiorowego pracy z ustaleniem grupy plac, odpowiadającej objętemu stanowisku i słaćce plac oraz, że domaganie się wyższego wynagrodzenia byłoby sprzeczne z podstawowymi zasadami dyscypliny plac.

Rozpatrzyć powyższą sprawę na skutek rewizji Romana S. od wyroku Sądu Wojewódzkiego, Sąd Najwyższy orzeczeniem z dnia 14 maja 1959 roku nr 1 CR 889/57 zaskarżony wyrok uchylił, wyrażając następujący pogląd:

Dla prawnej skuteczności umowy o pracę w przedmiocie wysokości wynagrodzenia nie ma istotnego znaczenia okoliczność, że umówione wynagrodzenie nie mieści się w słaćce plac, przewidzianej w układzie zbiorowym pracy lub też, że jest ono niezgodne z zarządzeniami władz zwierzchnich nad zakładem pracy. Dlatego nie są nieważne postanowienia indywidualnych umów o pracę korzystniejsze dla pracowników od postanowień układu zbiorowego pracy bądź też od stawek określonych w zarządzeniach wspomnianych władz.

Zarządzenia władz zwierzchnich nad zakładem pracy nie mają charakteru norm prawnych powszechnie obowiązujących, lecz jedynie instrukcji wdrażającej podległe jednostki gospodarki uśpołecznionej, zatem naruszenie ich przy zawieraniu z pracownikiem indywidualnej umowy o pracę może ewentualnie spowodować odpowiedzialność organów tych jednostek, nie wpływa jednak na ważność umowy zawartej z pracownikiem.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

OGRANICZENIE SPRZEDAŻY MIĘSA Z UBOJU GOSPODARCZEGO

Zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 28 października 1959 roku (Monitor Polski Nr 93, poz. 495) wprowadziło zakaz sprzedaży przez producentów rolnych w poniedziałki mięsa pochodzącego z uboju gospodarczego oraz wędlin i wyrobów wędliniarskich z tego mięsa.

PRZEPISY WYKONAWCZE DO USTAWY O RZECZNIKACH PATENTOWYCH

Ostatnio ukazały się 3 akty prawne o charakterze przepisów wykonawczych do ustawy z dnia 22 maja 1958 r. o rzecznikach patentowych (Dz. U. Nr 31, poz. 139). Są to:

1) rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 21 października 1959 r. w sprawie organizacji i sposobu powoływania komisji dyscyplinarnych dla rzeczników patentowych oraz zasad i trybu postępowania dyscyplinarnego (Dz. U. Nr 59, poz. 351).

W myśl tego rozporządzenia w sprawach dyscyplinarnych rzeczników patentowych orzekają: 1) Komisja Dyscyplinarna przy Urzędzie Patentowym PRL — jako pierwsza instancja, 2) Odwoławcza Komisja Dyscyplinarna przy Prezesie Rady Ministrów — jako druga instancja. Postępowanie dyscyplinarne obejmuje: a) dochodzenie, b) postępowanie przed komisją dyscyplinarną. Omawiane rozporządzenie uregulowało m. in.: kwestie stron w postępowaniu i obrońców, zasady przeprowadzania dochodzenia dyscyplinarnego, sposób prowadzenia rozpraw, środki odwoławcze, postępowanie przed Odwoławczą Komisją Dyscyplinarną, koszty postępowania, wreszcie warunki i tryb wznowienia postępowania;

2) rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 21 października 1959 r. w sprawie organizacji, zakresu działania i zasad funkcjonowania Zrzeszenia Rzeczników Patentowych (Dz. U. Nr 59, poz. 352).

Osoby wpisane na listę rzeczników patentowych, prowadzoną przez Urząd Patentowy PRL, tworzą Zrzeszenie Rzeczników Patentowych. Do zadań Zrzeszenia należy m. in. ustalanie prawidłowych zasad wykonywania zawodu rzecznika patentowego oraz sprawowanie kontroli przestrzegania tych zasad, reprezentowanie oraz ochrona zawodowych interesów rzeczników patentowych, współpraca z organizacjami społecz-

nymi, naukowymi i zawodowymi w kraju i za granicą w zakresie wynalazczości oraz postępu technicznego, występowanie w wnioskami w sprawach ustawodawstwa dotyczącego ochrony własności przemysłowej, kierowanie spraw rzeczników patentowych do postępowania dyscyplinarnego i inne. Rozporządzenie uregulowało także prawa i obowiązki członków Zrzeszenia oraz sposób powoływania, właściwość i tryb działania władz Zrzeszenia;

3) zarządzenie nr 189 Prezesa Rady Ministrów z dnia 22 października 1959 r. w sprawie zakresu, zasad i trybu wykonywania nadzoru nad działalnością rzeczników patentowych (Monitor Polski Nr 89, poz. 476).

Nadzór nad działalnością rzeczników patentowych sprawuje Prezes Urzędu Patentowego PRL, który może zarządzić nie tylko przeprowadzenie kontroli pracy rzecznika patentowego, ale również tymczasowe wstrzymanie się przez rzecznika patentowego od wykonywania czynności zawodowych, gdy jego sprawa skierowana została do postępowania dyscyplinarnego z wnioskiem o zawieszenie go w czynnościach zawodowych. W razie prawomocnego orzeczenia dyscyplinarnego o skreśleniu rzecznika patentowego, Prezes Urzędu Patentowego zarządza skreślenie go z listy rzeczników.

Obok powyższych aktów prawnych opublikowane zostało również zarządzenie Ministra Finansów z dnia 14 października 1959 r. w sprawie zezwolenia dla rzeczników patentowych na niektóre czynności obrotu wartościami dewizowymi (Monitor Polski Nr 89, poz. 477). Zarządzenie zezwala rzecznikom patentowym na zawieranie umów z cudzoziemcami dewizowymi o świadczenie usług, na warunkach określonych w tym zarządzeniu.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI
advokat

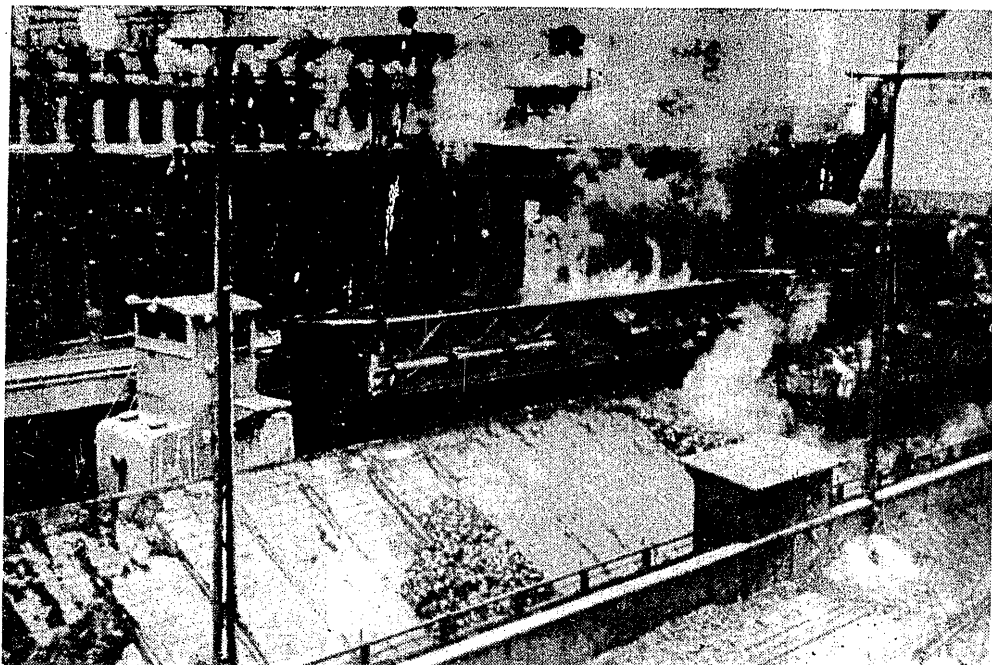
ODPOWIADAMY na PYTANIA

„Niespokojny Czytelnik” nadesłał pytanie: Proszę uprzejmie o wyjaśnienie na łamach „Życia Gospodarczego”, co oznaczają uchwały Rady Ministrów nr 323/59 i 384a/59? Czy przypadkiem nie koniec samodzielności przedsiębiorstw i funduszu zakładowego?

ODPOWIEDŹ: Obawy wydają się nieuzasadnione, choćby z tego powodu, że obie powyższe uchwały Rady Ministrów mają — w zasadzie — ograniczone działanie tak co do czasu (dotyczy tylko roku 1959), jak i co do zakresu spraw nimi objętych (toteż tylko pośrednio mogą mieć powiązanie czy to z samodzielnością przedsiębiorstw, czy z funduszem zakładowym).

Jak to wynika ze wstępu do uchwały nr 323/59 z dnia 28 lipca 1959 r. w sprawie realizacji inwestycji w roku 1959, celem uchwały jest „zapewnienie równowagi pomiędzy zapotrzebowaniem materiałowo-technicznym, potencjałem wykonawczym przedsiębiorstw budowlanych a środkami finansowymi przeznaczonymi na inwestycje”. Natomiast uchwała nr 384a/59 w sprawie środków zabezpieczających dyscyplinę wykonania Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1959 w zakresie inwestycji i plac, biorąc pod uwagę niekorzystne zjawiska, jakie wystąpiły w r.b. wskutek przerostów zatrudnienia i plac w niektórych działach gospodarki, wprowadza szereg środków, mających na celu przywrócenie koniecznej równowagi między efektywną produkcją i wydajnością pracy oraz masą towarową przeznaczoną na rynek — z jednej strony, a zdolnością nabywczą ludności — z drugiej strony, w zrozumiałym interesie uniknięcia zakłóceń na rynku i innych niekorzystnych tego następstw.

JÓZEF ZIELIŃSKI



zyc 988 kg węgla w przeliczeniu na typ 35, natomiast huta Mirów — zużywa 916, Kościusko — 919, Bobrek — 817 kg na tonę surowki. Przyczyną tej sytuacji w hucie Lenina jest odsiew, wynoszący aż 15 proc. (Mirów — 3,2 proc., Kościusko — 3,6 proc., Bobrek — 0 proc.).

Rozwiązanie sprawy odsiewu w hucie Lenina jest wzorowane na hutach radzieckich. Ale należy pamiętać, że ZSRR posiada doskonałą bazę surowcową, która na takie rozwiązanie pozwala. Wydaje się, że gospodarka koksem na wielkich piecach nie może być oderwana od istniejącej bazy surowcowej. Jeśli planowany rozwój hutnictwa pójdzie po linii rozwiązania gospodarki koksem w hucie Lenina — to w r. 1975 prawie dwie nowe kopalnie będą pracowały tylko na rzecz odsiewu!

*

Ale wykorzystanie tych źródeł, stanowiących ekwiwalent 2-3 budowanych kopalń, winno raczej stanowić rezerwę, niezbędną — wydaje się — w związku z szeregiem zastrzeżeń, jakie można postawić górnictwu — niż argument na rzecz ograniczania programu inwestycyjnego w węglu koksującym w Rybnickiem. A oto te zastrzeżenia:

Problem, jaki węgiel otrzymamy z nowo budowanych kopalń rybnickich w najbliższych 20-25 latach nie jest definitywnie rozstrzygnięty. Ostatnią odpowiedź dadzą roboty górnicze. Próby wykonywane z węglem Mszany dowodzą, że nie jest on równy jakościowo węglowi gliwickiemu. Budowa geologiczna, szereg publikacji przedwojennych i analiz powojennych mówi, że dopiero wejście w głębsze warstwy grupy brzeźnej (obecnie niezbadane) może dać węgiel, pozwalający na produkcję koksu dla wielkich pieców powyżej 1400 m³. Sprawa jest tym ważniejsza, że planowany program rozwoju hutnictwa jest oparty prawie w 80 proc. o budowę nowych kopalń na terenie Rybnickiego. Jednocześnie doświadczenie uczy, że zdolność rzeczywista budowanych kopalń odbiega in minus od planowanej, okres budowy jest wydłużany (opóźnienie Mszany wynosi już trzy lata), a termin osiągnięcia pełnego wydobycia również wykazuje tendencję do wydłużania. A przecież warunki geologiczne Moszczenicy, Jastrzębia itd. nie są wcale łatwiejsze, niż w Mszanie.

Zasadniczym warunkiem realności planowanego rozwoju hutnictwa jest więc budowa nowych kopalń węgla koksującego. Budowie tej nieodłącznie winno towarzyszyć wykorzystanie wszystkich rezerw węgla koksującego tkwiących w górnictwie, koksownictwie i wielkich piecach.

CHEMIA i automatyzacja

WŁADYSŁAW DUBZIŃSKI

Sprawa ta od paru lat znajduje się na porządku dziennym. Automatyzować czy nie automatyzować przemysł chemiczny? Jeśli tak — to w jakim zakresie? Czy to w naszych warunkach będzie opłacalne, a przede wszystkim — czy własna baza produkcyjna odpowiednich urządzeń na to pozwala? Jakże są trudności i koszty związane z tym przedsięwzięciem? Itd. itp. Oto pytania i problemy frapujące nie tylko fachowców, ale i najszerszą opinię publiczną.

Automatyzację procesów technologicznych uważa się dziś za największe osiągnięcie postępu technicznego. Jej zasięg w krajach wysoko uprzemysłowionych jest coraz szerszy. Przemysł chemiczny zwłaszcza uchodził powszechnie, i nie bez racji, za wymarzony wprost teren „penetracji” owej zdobyczy XX wieku. Charakter procesów technologicznych tej gałęzi nie tylko ułatwia, lecz wręcz nakazuje ich automatyzowanie. Decydującym argumentem, przynajmniej w warunkach polskich, jest tu nie tyle oszczędność pracy żywej i inne ekonomiczne efekty, co osiągnięcie optymalnej wskaźniki zużycia surowców, przyrost produkcji oraz wysoka jakość (czystość) i jednolitość końcowego produktu. Automatyzacja chroni bowiem od przypadków, w których człowiek może zawieść, eliminuje zależność procesów technologicznych i ich rezultatów od psychicznych, subiektywnych czynników działania ludzkiego. Wprowadza obiektywne, niezawodne me-

tody kierowania produkcją i procesem technologicznym. W produkcji chemicznej jest to zagadnienie ogromnej wagi, czego chyba bliżej nie potrzeba wyjaśniać. Przy tym — jak już powiedziano — nie są to jedynie korzyści. Bardzo istotne są także oszczędności w zużyciu surowców, które stanowią główną pozycję kosztów przemysłu chemicznego.

Przy automatyzacji produkcji należy liczyć się ze wzrostem nakładów inwestycyjnych (o 10 — 40%). Ale, jak wskazują doświadczenia różnych krajów nakłady inwestycyjne na automatyzację zapewniają wysoką efektywność ekonomiczną. Dotyczy to szczególnie przemysłu chemicznego, który w ogóle charakteryzuje się stosunkowo najwyższym wskaźnikiem w tym zakresie. W przypadku automatyzacji, mimo nawet konieczności szeregu zmudnych i drogiej prac przygotowawczych i badawczych, następuje tu szczególnie szybki zwrot wyłożonych kosztów. Fachowcy informują, że nieznane są fakty dłuższego w tych przypadkach okresu amortyzacji, niż 3 lata. Z doświadczeń zaś ZSRR wynika, że przeciętnie amortyzacja układów automatycznej regulacji w przemyśle chemicznym następuje w okresie kilku miesięcy.

Nic więc dziwnego, że automatyzacja wkracza coraz szerzej do światowego przemysłu chemicznego. O ile przed wojną nakłady inwestycyjne na automatyzację wynosiły np. w USA od 1 — 3% całkowitych kosztów inwestycji, to obecnie wzrosły średnio do 10 — 15%, w nowych zaś fabrykach dochodzą do 20-25%. Również w ZSRR nakłady na „przrządy pomiarowe i automatykę kształtują się wysoko. Podobne tendencje wykazuje przemysł chemiczny w Czechosłowacji, a w Polsce?

DYSPROPORCJE I ZAMIERZENIA

Polska chemia, która aczkolwiek legitymuje się największą spośród wszystkich gałęzi przemysłu dynamiką wzrostu — w dziedzinie automatyzacji nie ma godnych uwagi osiągnięć. Do dziś nie posiadamy żadnego obiektu (z wyjątkiem paru importowanych wytwórni) całkowicie zautomatyzowanego. Mało tego. Zakłady chemiczne odczuwają bardzo dotkliwie braki w zakresie aparatury kontrolno-pomiarowych, zwłaszcza do mierzenia istotnych parametrów. Wprawdzie w porównaniu z wręcz tragicznymi pod tym względem latami początkowymi (właściwie aż do r. 1954), wyposażenie zakładów chemicznych znacznie się zwiększyło. Liczba zainstalowanych przyrządów wzrosła z 13.400 w r. 1951 do ok. 67 tys. w r. 1958. Lecz mimo to wartość wszystkich przyrządów pomiarowych i regulacyjnych stanowi za ledwie ok. 0,6% wartości zainstalowanych maszyn i urządzeń. Przy tym ok. 96% wszystkich tych przyrządów, to aparaty kontrolno-pomiarowe, które same przez się nie

DOKONCZENIE NA STR. 4

O potrzebie inwestycji w węglu koksującym

ANTONI PIENKOWSKI

O ile rozwojowi hutnictwa w USA, ZSRR i większości krajów zachodniej Europy towarzyszyła rozbudowa koksownictwa w oparciu o typowe węgle koksowe, pozwalające wytworzyć pełnowartościowy koks metalurgiczny — o tyle w innych krajach powstały załaski hutnictwa w zagłębiach węglowych, których wydobycie ograniczało się do węgla gazowo-spiekającego. W takiej sytuacji znajdowała się Polska przedwojenna. Istniejąca na Górnym Śląsku w ówczesnych granicach baza surowcowa nie pozwalała na produkcję koksu dla wielkich pieców o objętości powyżej 600 m³ i wyznaczała ilościowe i jakościowe granice rozwoju przedwojennego hutnictwa.

Po wojnie, w wyniku odzyskania Ziemi Zachodnich, nastąpiło poważne ilościowe i jakościowe rozszerzenie bazy surowcowej dla koksownictwa. Obok posiadanych węgla gazowo-spiekających, Polska odzyskała kopalnię Gliwice z węglem koksowym — jednym z najlepszych na świecie oraz szeroki wachlarz doskonałych węgla mieszkankowych na Dolnym Śląsku. Umożliwiło to produkcję koksu metalurgicznego o lepszym wskaźniku wytrzymałości, a więc usprawdliwiło budowę wielkich pieców o objętości powyżej 1000 m³.

Już w okresie realizacji 6-latki na czoło zagadnień koksownictwa wysunął się problem ekonomicznego gospodarowania węglami Gliwic i Dolnego Śląska przez stosowanie ich w mieszkankach wspólnie z węglami gazowymi i gazowo-spiekającymi. W rezultacie uległo obniżeniu zużycie cennych węgla z Ziemi Odzyskanych na tonę koksu metalurgicznego. Równocześnie zwiększono produkcję koksu metalurgicznego 4-krotnie, w tym produkcję gatunku I aż 7-krotnie. Jako efekt poprawy jakości koksu na przestrzeni lat 1949-1958 uzyskano spadek jednostkowego zużycia koksu na wielkich piecach w wysokości 200 kg na tonę surowki. Jednak pomimo tych sukcesów własna baza surowcowa węgla koksującego na przełomie lat 1957-1958 przestała wskutek rozwoju hutnictwa starczyć i Polska została zmuszona do importu węgla koksującego (1959 — 0,83 mln ton).

MAMY ZASOBY WĘGLA KOKSUJĄCEGO

A przecież posiadamy wszelkie warunki, aby planowany rozwój hutnictwa oprzeć na wykorzystaniu własnych zasobów. Zasadnicze znaczenie dla produkcji koksu mają typy węgla kamiennego wyrażające się w klasyfikacji polskiej liczbami 33-37, a dla produkcji koksu dla wielkich pieców 34-37. Ze struktury naszych zasobów wynika, że Polska posiada warunki dla produkcji koksu metalurgicznego, warunkującego budowę jednostek wielkopiecowych powyżej 1000 m³. Wielkość zasobów wszystkich kategorii typu 35 mierzona poziomem zużycia wg roku 1957 wystarczy nam na 300 lat. Warunkiem uczynienia tych zasobów praktycznie przydatnymi jest budowa nowych kopalń na tych właśnie zasobach i realizacja intensywnych prac geologicznych.

Jak wynika z obecnych założeń planu pięcioletniego 1961-1965, program produkcji hutnictwa został poważnie podwyższony, tak w stosunku do poprzedniej wersji planów 1961-1965, jak i w stosunku do odpowiedniego wycenka 1961-1965 z opracowywanego w ubiegłym roku planu perspektywicznego na lata 1961-1975 (w r. 1965: stal z 8,5 do 9 mln ton, surowka z 6,7 do 7,4 mln ton i koks klasyczny — z 13,1 do 14,5 mln ton). Zakładając utrzymanie takiego tempa rozwoju produkcji stali w dalszych pięcioletniach, dojdziemy do stwierdzenia, że produkcja stali w roku 1975 wyniesie minimum 14 mln ton, a więc przewyższy poziom perspektywiczny w opracowaniu planu perspektywicznego (wariant 1-12, II-13,5 mln ton).

Ponieważ górnictwo węglowe jest przemysłem o długim cyklu inwestycyjnym (10-15 lat), już dziś należy ustalić odpowiedni program inwestycyjny i produkcyjny, licząc się z rzeczą oczywistą, że dalszą możliwością sukcesywnego podwyższania zadań w przemyśle stalowym.

Jako argument wysuwa się wielkie szanse rozwoju produkcji koksu formowanego z węgla energetycznych i twierdzi się, że istnieje realna możliwość zastąpienia koksu klasycznego w hutnictwie koksem formowanym. Problem był aktualny już przed wojną, ale do dziś próby ze stosowaniem koksu formowanego w wielkich piecach (w sensie upoważniającym do zastosowania procesu na skalę przemysłową) nie zostały przeprowadzone. Opanowanie technologii produkcji koksu formowanego już tylko w skali półprzemysłowej napotyka na wiele trudności. Obecnie mówi się o wykonaniu na razie prób na wielkim piecu o objętości ca 300-400 m³. Ale to nie rozwiązuje sprawy. Budowa nowych kopalń w Rybnickiem ma na celu zapewnienie koksu dla wielkich pieców powyżej 1400 m³. Jeśli z niej mamy zrezygnować, to musimy mieć stuprocentową pewność, że koks formowany nadawać się będzie właśnie na te wielkie piece. Pozytywne rezultaty eksperymentów z koksem formowanym (za kilka lub więcej lat) mogą w pewnym stopniu odciążyć koksownictwo klasyczne — nie mniej opracowywane programy rozwoju koksownictwa winny być i są programami rozwoju koksownictwa klasycznego. A stąd potrzeba budowy nowych kopalń.

TRZEBA TAKŻE WYKORZYSTAĆ REZERWY

Jeśliby analizować możliwości ograniczenia budowy nowych kopalń węgla koksującego, to wydaje się, że taki postulat należy motywować względami bardziej racjonalnymi i realnymi w wykonaniu. Na czoło wysuwają się tu dwie sprawy. Zbywane towarowo typy węgla koksującego są produktem złożonym, zawierają domieszki węgla gorszych typów, co jest przyczyną ich nadmiernego rozchodowania w koksownictwie. Jednocześnie na dole kopalń urabia się węgiel koksujący, które z uwagi na niemożność oddzielenia ich w transporcie dołowym od węgla energetycznego, są z nim mieszane i giną dla koksownictwa. Obydwa źródła po dokonaniu odpowiednich inwestycji mogą dać dość pokaźne ilości węgla przydatnego dla celów koksowniczych (ok. 1 mln ton).

A oto następna rezerwa. Wymogi naszych hut (szczególnie mniejszych) odnośnie do jakości koksu są wygórowane. O ile wielkie piece hut Lenina o objętości 1000 — 1400 m³ słusznie stosują koks o dużej wytrzymałości, to czy naprawdę wielkie piece hut Kościusko (500-770 m³) muszą konsumować mieszankę prawie identyczną? Dalej — sprawa wysokości odsiewu. Wielki piec po otrzymaniu koksu odsiewa niższe frakcje ziarnowe. Ale mieszanaka węglowa musi zapewniać zużycie koksu brutto — zużycie netto + odsiew. W tym świetle „najdroższa surowka” w sensie wymogów stawianych górnictwu jest produkowana w hucie Lenina, która na 1 tonę produkowanej surowki musi zu-

Gdzie tkwi błąd

DOKONCZENIE ZE STR. 1

o scentralizowane — w tym również inwestycje (tzw. imienne, tj. ujmowane imiennie w planie inwestycyjnym, o których — ze względu na ich rozmiary oraz znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej — decyduje bezpośrednio rząd) konieczne jest wprowadzenie dodatkowych bodźców skłaniających do obniżenia kosztów inwestycji i skrócenia cyklu ich realizacji. Mogłyby one polegać na obowiązkach pokrywania przekroczeń normatywnego kosztu inwestycji przez inwestora z własnego funduszu inwestycyjno-rentowego, z drugiej zaś strony — na zapewnieniu mu udziału w oszczędnościach uzyskanych z jego inicjatywy. Udział ten mógłby być częściowo przelewany na jego fundusz inwestycyjno-rentowy, a częściowo na fundusz premii pracowników inżyniersko-technicznych.

Doceniając rozmiary szkód wynikających dla gospodarki narodowej z nadmiernego wydłużania cyklu inwestycyjnych, projekt ustala szereg zasad mających temu przeciwdziałać. Jedną z nich jest ujmowanie w planie inwestycji scentralizowanych globalną kwotą (opartą jednak na dokumentacji projektowo-kosztowej poszczególnych obiektów). Pozwala to na przeznaczenie przez resort lub zjednoczenie — w porównaniu z bankiem — przynależnych środków na inne obiekty, jeśli zadania w zakresie przyrostu zdolności produkcyjnych i innych efektów ekonomicznych mogą być osiągnięte w inny sposób (często tańszym kosztem). Uzyskanie z tego tytułu oszczędności wolno byłoby przeznaczyć na inne, planem nie przewidziane inwestycje.

Innym sposobem jest ustalenie zasady niedopuszczalności hamowania realizacji raz rozpoczętej inwestycji (np. w drodze limitowania wielkości corocznych nakładów). Rozpoczęte inwestycje mają być finansowane w sposób ciągły do wysokości ustalonego ogólnego kosztorysu, w miarę postępu robót. Wielka musi być tutaj rola banku, którego uprawnienia ustala projekt Ministerstwa Finansów. Bank ma zbierać materiały określające wielkość środków inwestycyjnych, niezbędnych dla zainicjowania prawidłowej realizacji inwestycji kontynuowanych, przy czym nowe inwestycje mogłyby być (o ewentualnych wyjątkach decydowałby Przewodniczący Komisji Planowania) rozpoczę-

nane w danym roku tylko w tych granicach, na jakie pozwala różnica między wielkością rocznych środków inwestycyjnych a kwotą przydzieloną na inwestycje kontynuowane. W ten sposób powstałby priorytet finansowy dla inwestycji kontynuowanych, który godziłby jednak wysuwany niejednokrotnie postulat zniesienia ustalonych rocznych limitów inwestycyjnych z zasadą rocznego budżetowania.

Ciekawą jest postulatowana w projekcie metoda eliminowania ujemnych następstw inwestycji zdecentralizowanych, wynikających z niemożności dokładnego ich ujęcia w narodowym planie gospodarczym. Tak jak dotychczas, zdecentralizowane inwestycje przedsiębiorstw finansowane byłby łącznie z kapitałnymi remontami ze środków własnych przedsiębiorstw, akumulowanych na bankowych rachunkach inwestycyjno-rentowych. Środki te mogłyby być uzupełniane kredytami bankowym. Środki własne tworzone byłoby w oparciu o długoterminowe inwestycje finansowe dotyczące podziału zysku i amortyzacji oraz o inne wpływy (np. z likwidacji środków trwałych).

Słuszne wydaje się dążenie do pozostawienia w dyspozycji przedsiębiorstw całości amortyzacji, z czym wiąże się konieczność dostosowania stawek amortyzacyjnych do potrzeb w zakresie kapitalnych remontów i inwestycji renowacyjnych w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej. Można by również w tym celu dopuścić do centralizowania części amortyzacji w ramach zjednoczenia, które mogłyby ją redystrybuować według swego uznania, jednakże w celu zlikwidowania zacofania technicznego niektórych przedsiębiorstw. Jest rzeczą oczywistą, że wskaźniki podziału amortyzacji między przedsiębiorstwa i zjednoczenie powinny być ustalane w sposób stabilny, przynajmniej na okres planu 5-letniego. Nie ulega wątpliwości, że zerwanie z zasadą corocznego określania wielkości środków na inwestycje zdecentralizowane (poprzez ustalenie długoterminowych normatywnych finansowych) rozszerzy pole samodzielności przedsiębiorstw i stworzy przy tym bodźce do koncentracji środków na najbardziej efektywne zamierzenia inwestycyjne.

Jednakże swoboda w wykorzystywaniu przez przedsiębiorstwa nagromadzonych środków — w czasie, jaki zostanie przez nie uznany za najodpowiedniejszy, może doprowadzić do okresowego naruszenia rów-

nowagi między wielkością rozporządzalnych środków inwestycyjnych a rzeczywistym dla nich pokryciem w mocy produkcyjnej przedsiębiorstw budowlanych i zapasach materiałowych budowlanych.

Regulowanie tej ewentualnej dysproporcji w sposób administracyjny, np. w drodze zakazu zawierania umów o wykonanie inwestycji, w drodze blokowania środków itp., byłoby niewłaściwe i godziłoby w zasadę samodzielności przedsiębiorstw. Wynikiem takich doraźnych środków byłoby niewątpliwie osłabienie zaufania w stałość obowiązującego systemu, a to z kolei sprzyjałoby podejmowaniu w pośpiechu nieprzemysłowych zamierzeń inwestycyjnych.

Zapobieżenie powstaniu rozbieżności między wielkością przeznaczonych na inwestycje zdecentralizowane środków a potrzebnym do ich realizacji zapleczem może — i powinno — nastąpić w drodze zastosowania metod oddziaływania ekonomicznego. Dla ich ustalenia niezbędna jest znajomość wielkości środków, jakimi dysponować będą przedsiębiorstwa oraz rodzajów i kierunków zamierzonych inwestycji. Znajomość tę można nabyć poprzez przeprowadzenie (przed rozpoczęciem roku kalendarzowego) odpowiedniej rejestracji, do dokonania której powołane są przede wszystkim banki finansujące inwestycje zdecentralizowane.

Jeśli wyniki rejestracji wykazałyby, że istnieje nadwyżka rozporządzalnych środków ponad możliwości wykonawcze, to nie prostszego, jak zastosowanie takich środków ekonomicznych, jak ograniczenie rozmiarów kredytu bankowego, podwyższenie stopy procentowej od kredytów bankowych i pozostałości na rachunkach, odpowiednie przesunięcia w bilansie handlowym itp. Nie należy również wykluczyć możliwości dokonania odpowiednich przesunięć w inwestycjach scentralizowanych, które jest o wiele łatwiej regulować niż pozostające w dyspozycji przedsiębiorstw inwestycje zdecentralizowane. Nie jest przecież powiedziane, że inwestycje scentralizowane są tabu i wielkość ich nie może być redukowana, a wszelkie ograniczenia mają dotyczyć wyłącznie inwestycji zdecentralizowanych.

Jest oczywiste, że wszystkie te środki mogą być skuteczne tylko dla zlikwidowania okresowych i jedynie stosunkowo nieznacznych dysproporcji. Aby stworzyć narzędzie dla

regulowania głębszych rozbieżności, należałoby ustawić w planie 5-letnim normatywny odpisów z zysku na fundusz rozwoju na takim poziomie, który pozwoliłby na zgromadzenie odpowiedniej rezerwy. Rezerwa ta stanowiłaby najpewniejszą gwarancję zabezpieczenia równowagi, zachwianej pod wpływem przyspieszonej akumulacji środków. Gdyby zachowanie takie nie miało miejsca, to nie łatwiejszego, jak przeznaczyc rezerwy na dalsze inwestycje lub przyspieszenie realizacji inwestycji kontynuowanych.

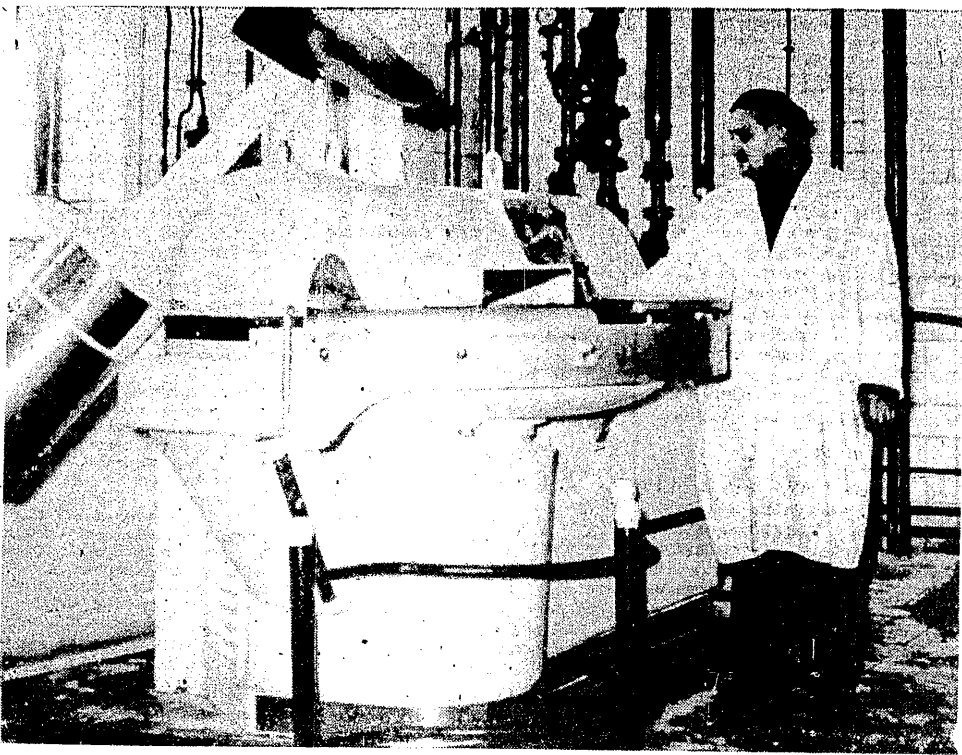
Dodatkowym czynnikiem zabezpieczającym równowagę między akumulowanymi środkami a możliwościami wykonawczymi mogłoby być — jako środek, stosowany wtedy gdy zawiadają inne — przyjęcie zasady, że środki zgromadzone przez przedsiębiorstwa w danym roku ponad kwoty zarejestrowane przez bank nie mogłyby być w tym samym roku zużyte na realizację dodatkowych inwestycji. Wyjątek od tej zasady powinny stanowić inwestycje szybko rentujące się.

Projekt Ministerstwa Finansów z pewnością nie jest idealny. Przy dokładniejszej analizie można by w nim doszukać się szeregu luk i niedomówień. Jest on jednak na tyle rzeczowy i wszechstronny, że zasługuje na szerszą dyskusję. Główną zaś jego zaletą jest utrzymanie, a nawet pogłębienie obowiązującej dzisiaj zasady samodzielnego dysponowania przez teren i przedsiębiorstwa wygosporodarowanymi we własnym zakresie środkami.

Ta zasada spowodowała, że nastąpiło poważne ożywienie w działalności rad narodowych, że przejeżdżając przez kraj wszędzie zauważyć można duże wysiłki władz terenowych w kierunku uporządkowania i upiększenia swego miasta lub miasteczka. Zasada ta wzbudziła w kierownictwie i załogach przedsiębiorstw zainteresowanie dla wyników własnej działalności, czego konsekwencją były — na ogół uświęcone powołaniem — starania o polepszenie najważniejszych wskaźników ekonomicznych pracy przedsiębiorstwa.

Osiągnięcia te szkoda byłoby zmarnować, do czego bezprzebieżnie musiałoby doprowadzić odejście od zapoczątkowanej demokracji żyjąca gospodarką. Błąd nie tkwi bowiem w zasadach polityki decentralizacyjnej, ale w umiejętności najbardziej skutecznego jej stosowania. Istniejące zaś w tym zakresie braki można bez większego trudu uzupełnić w drodze ustalenia rozsądnych zasad oddziaływania na teren i przedsiębiorstwa przy pomocy środków ekonomicznych.

STEFAN FRENKEL



INWESTYCJE W PRZEMYSŁE MIĘSNYM

EUGENIUSZ MILEWSKI

W iadomo powszechnie, że w dziedzinie inwestycji w przemyśle spożywczym, jeżeli przemysł ten ma wykonać cięższe zadania, do zrobienia jest bardzo dużo. Dotyczy to również przemysłu mięsnego. Jakkolwiek trudności w zakresie dostaw żywności w tym wypadku sprawa inwestycji nie jest pilna. Nie byłoby to słusze, bo obserwowane obecnie cofnięcie się hodowli musi być przezwytyczające, a produkcja przemysłu mięsnego musi znowu wzrosnąć, aby zaspokoić — nawet przy niezmiennym spożyciu jednostkowym — potrzeby wynikające z przyrostu ludności. Jest też rzeczą jasną, że nie można wyrzec się na dłuższą metę uzasadnionego ekonomicznie wzrostu spożycia mięsa na głowę ludności, co spowoduje dalsze powiększenie zapotrzebowania krajowego. Oddzielnie, w pewnym sensie, zagadnienie stanowi produkcja na eksport.

Problem inwestycji w przemyśle mięsnym nie powinien więc zniknąć z pola widzenia w obecnym okresie i z tego powodu, że prawidłowe inwestowanie, szczególnie może w tym przemyśle, wymaga odpowiedniego przygotowania, na które nigdy nie może być zbyt dużo czasu.

Poniższe uwagi mają na celu omówienie niektórych spraw dotyczących programowania i planowania inwestycji na tle prawidłowości ekonomicznych występujących w gospodarce mięsnej, przy czym wzięte będą pod uwagę inwestycje mające dać w efekcie przyrost zdolności produkcyjnej. Aspekt do tych uwag dał obserwowany ostatnio wzrost zainteresowania inwestycjami w prze-

myśle mięsnym ze strony władz terenowych oraz ze strony spółdzielczości. Chodzi o szczególności o to, czy i w jakim stopniu te inicjatywy terenowe dadzą się pogodzić z decydującym dla przemysłu mięsnego centralnym planowaniem inwestycji.

Sprawa ta może być najlepiej przedstawiona na przykładzie reżni. Obecny stan posiadania w tym zakresie przedstawia się w ten sposób, że istnieje kilkadziesiąt dużych reżni przemysłowych, wchodzących w skład przedsiębiorstw państwowych, podporządkowanych Centrali Przemysłu Mięsnego. Istnieją również małe reżnie lub punkty ubojowe eksploatowane przez spółdzielnie zrzeszone w Centrali Rolniczej Spółdzielni i w Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” a poza tym reżnie administrowane przez organy władzy terenowej i prowadzące działalność nie na rachunek własny, lecz na zlecenie przedsiębiorstw zajmujących się handlem i przetwórstwem mięsnym. Łączna zdolność produkcyjna tych reżni wystarczała na ogół w ostatnich latach na dokonanie uboju całej ilości żywności skupowanej przez uposażony aparat skupu. Poważne trudności występowały jednak wówczas, gdy w jakimś roku miały miejsce ostre spiętanie sezonowe dostaw żywności do reżni. Przy założeniu, że w najbliższej przyszłości produkcja hodowlana znowu zacznie wzrastać, potrzebne byłoby odpowiednie zwiększenie istniejącej w kraju zdolności produkcyjnej reżni, a w perspektywie około 15 lat przyrost zdolności, uwzględniający wzrost zapotrzebowania krajowego na mięso, musiałby być bardzo znaczny.

Bilansowanie zdolności produkcyjnej reżni w skali krajowej, jakkol-

wiek konieczne, nie jest jednak wystarczające w planowaniu inwestycji. Ważne są także bilanse dla mniejszych obszarów, z czym znowu łączą się zagadnienie lokalizacji reżni.

W chwili obecnej rozmieszczenie reżni charakteryzuje się tym, że znaczna część ich łącznej zdolności produkcyjnej usytuowana jest w zachodniej polaci kraju, gdzie miejscowa produkcja żywności nie wystarcza na wykorzystanie tej zdolności. W województwach pozostałych sytuacja jest odwrotna. W rezultacie występują znane i wielokrotnie opisywane w prasie zjawisko „przerzutów” żywności z województw wschodnich do reżni położonych w województwach zachodnich. Wiąże się ono z okresowymi stratami dla gospodarki narodowej, w postaci ubytków i zwiększonych kosztów transportu. Istniejące rozmieszczenie reżni pochodzi z okresu sprzed lat kilkudziesięciu, kiedy szereg warunków sprzyjał lokowaniu reżni zaopatrujących w mięso duże ośrodki konsumpcyjne w tych właśnie ośrodkach i dowożenie do nich żywności z dalszych odległości.

Zagadnienie zasad lokalizacji przemysłu mięsnego, a w szczególności reżni, było ostatnio przedmiotem rozważań i badań, zarówno w Polsce jak i w innych krajach. Badania te pozwoliły dojść do wniosku, że najbardziej ekonomicznym sposobem zapobiegania wielkich ośrodków konsumpcyjnych jest dowóz mięsa do nich, a nie żywych zwierząt reżnych. Tego rodzaju teza została udowodniona m.in. w Niemczech Zachodnich, gdzie tradycje dowozu żywności do wielkich miast są silne i znajdują poparcie w polityce komunalnej i podatkowej.

W Polsce zasada głosząca, że zaopatrzenie większych ośrodków konsumpcyjnych — po wykorzystaniu

zasobów z bezpośredniego zaplecza — powinno się odbywać w drodze dowozu do nich z okolic nadwyżkowych mięsa, a nie żywych zwierząt, została przyjęta przez zainteresowane czynniki. Oczywiście zasada ta nie oznacza, że istniejące obecnie zakłady mięsne w okęgach deficytowych miałyby być likwidowane, a na ich miejsce budowane nowe zakłady w województwach nadwyżkowych. Chodzi jedynie o to, aby cały potrzebny w skali krajowej przyrost zdolności produkcyjnej reżni lokowany był już zgodnie z omawianą zasadą, w wyniku czego istniejące dysproporcje w rozmieszczeniu reżni byłyby stopniowo łagodzone.

Trzeba też wspomnieć, że przy pełnym przyjęciu ekonomicznego uzasadnienia zasady przyrostu przewozu mięsa w stosunku do przewozu żywności, istnieją niekiedy wątpliwości co do strony technicznej takiego postępowania. Mówi się np. o trudnościach przewozu mięsa wobec braku odpowiedniego taboru kolejowego czy samochodowego. Oczywiście sprawa taboru musi być rozwiązana, ale w wielu wypadkach przy stosunkowo skromnych środkach technicznych decydującą rolę może odegrać racjonalna organizacja transportu. Np. w Czechosłowacji przewóz mięsa wielokilometrowo dokonuje się, na kilkaset kilometrów odległości, przy pomocy zwykłych samochodów ciężarowych.

Inną trudność przedstawia fakt, że w przypadku uboju żywności w rejonach surowcowych ośrodki konsumpcyjne pozbawione są podrobów w stanie świeżym i krwi spożywczej. Panuje opinia, że artykuły te nie znoszą dłuższego transportu. Na to można odpowiedzieć, że w innych krajach trudności przewozu podrobów czy krwi nie stwierdza się.

W ten sposób dochodzi się do ważnej wskazówki w zakresie planowania inwestycji: nowe reżnie powinny być budowane na terenach nadwyżkowych pod względem zaopatrzenia w żywiec, nie należy zaś zwiększać zdolności produkcyjnej reżni w okęgach, gdzie występuje niedobór surowca, a w wielu wypadkach wskazane byłoby wykorzystanie nadających się sposobności do zmniejszenia zdolności produkcyjnej tych reżni (np. przez wykorzystanie ich do innych rodzajów produkcji w przemyśle mięsnym). Taka sytuacja może mieć miejsce w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym w związku z projektowaną tam dekomercją przemysłu. Wszystkie te wnioski dotyczą reżni zarządzanych centralnie.

W świetle powyższych wywodów nie znajdujemy uzasadnienia dążeniu władz terenowych w rejonach o małej ilości surowca do budowy nowych reżni czy chociażby do skrapulatu no utrzymywania obecnego potencjału w tym zakresie. O prawidłowym zaopatrzeniu w mięso okęgów niedoborowych decydować bę-

dzie poziom produkcji żywności reżnego w kraju, a nie posiadanie przez nie „własnych” reżni.

Przed przystąpieniem do sprawy regionalnych bilansów zdolności produkcyjnej reżni należy jeszcze omówić podział tych zakładów na dwie podstawowe grupy: do pierwszej zaliczone zostałyby zakłady podporządkowane organizacji centralnej, do drugiej — pozostałe zakłady. Tego rodzaju podział faktycznie istnieje obecnie, ale kryterium przynależności zakładu do jednej z tych grup nie jest sprecyzowane. Na ogół do grupy pierwszej zostały zaliczone zakłady „duże”, a w drugiej znalazły się „małe”, jednak linia podziału nie zawsze jest uchwytana.

Wydaje się, że bardziej obiektywnym i bardziej użytecznym kryterium byłoby stwierdzenie: czy powiązania gospodarcze danego zakładu mają szerszy zasięg, czy też jedynie lokalny, przy czym zasięg lokalny zamykałby się w granicach powiatu. Podział taki ma swoje uzasadnienie, chociaż z braku miejsca nie można go tu bliżej omówić. Reżnie o pozalokalnym zasięgu powiązań gospodarczych byłyby podporządkowane organizacji centralnej (Centrali Przemysłu Mięsnego), a reżnie o zasięgu lokalnym mogłyby być utrzymywane przez powiatowe (miejskie, osiedlowe) rady narodowe i przez spółdzielnie. Umożliwienie nazwać reżnie pierwszej grupy reżniami dużymi, drugiej — małymi.

Użyteczność omawianego podziału polegałaby głównie na tym, że umożliwiłby on oddzielne bilansowanie zdolności produkcyjnej dla każdej grupy reżni i w rezultacie opracowanie programu inwestycyjnego dla reżni dużych bez szczegółowego wnikania w stan i rozwój zdolności produkcyjnej reżni małych. W dotychczasowych próbach tego rodzaju opracowań łączne traktowanie reżni dużych i małych nie przyniosło żadnych rezultatów.

Na marginesie tych rozważań należy się pewien wniosek dla poząynających inwestycje w przemyśle mięsnym. Chodzi o takie wypadki, kiedy prezydja powiatowych rad narodowych planują budowę czy rozbudowę reżni o zdolności produkcyjnej, przy której znaczna część produkcji byłaby przeznaczona na zbył poza granice powiatu. Tego rodzaju zamierzenia nie mają wielkich szans na realizację.

Po ustaleniu zasad lokalizacji reżni i podziale tych zakładów na grupy możliwe jest przystąpienie do opracowania bilansów wojewódzkich zdolności produkcyjnej. Ponieważ cały przyrost zdolności produkcyjnej dużych reżni ma być realizowany w województwach nadwyżkowych pod względem zaopatrzenia w mięso, właściwe bilansowanie będzie przeprowadzane dla tych właśnie województw. Dla istniejących reżni w województwach niedoborowych pod względem surowca muszą być jedynie przewidziane w odpowied-

nych rozmiarach dostawy żywności z województw nadwyżkowych. Bilanse wojewódzkie zdolności wykażą, jaki ogólny jej przyrost jest niezbędny w przyjętym okresie perspektywicznym. Na tej podstawie oraz po podjęciu decyzji co do optymalnej wielkości zakładu można opracować dla każdego województwa program budowy nowych reżni uwzględniający przy tym możliwości rozbudowy istniejących.

Dla opracowania bilansów zdolności produkcyjnej konieczne jest posiadanie perspektywicznych bilansów zaopatrzenia w mięso dla całego kraju i w przekrojach regionalnych. Bilans krajowy może być zestawiony na podstawie danych z założeń do planu perspektywicznego gospodarki narodowej na okres do 1975 roku. Próby sporządzania bilansów perspektywicznych mięsa w przekroju wojewódzkim i powiatowym dokonał Instytut Przemysłu Mięsnego. Można tu zauważyć, że według tych bilansów okęgami niedoborowymi pod względem surowcowym pozostają do r. 1975 województwa: katowickie, krakowskie, wrocławskie i gdańskie.

Omówienie — z konieczności w wielkim skrócie — zagadnień związanych z rozbudową potencjału produkcyjnego przemysłu mięsnego na jednym tylko odcinku reżni pozwala na zorientowanie się, że inwestycje w przemyśle mięsnym, zarządzanym centralnie, muszą być traktowane jak najbardziej kompleksowo. Występujące w gospodarce mięsnej prawidłowości pozwalają na ustalenie z dużą dokładnością, gdzie i o jakiej wielkości zakłady powinny być budowane, ale z tego stwierdzenia wynika jednocześnie, jak łatwo popełnić błąd, jeżeli nie uwzględnia się w planowaniu inwestycji tych prawidłowości. Ograniczone rozmiały produkcji żywności, jej nierównomiernie pokrywanie się z rozmieszczeniem produkcji żywności i określone zasady lokalizacji dużych reżni — wszystko to stwarza konieczność bilansowania w skali krajowej podstawowych wielkości w planowaniu i programowaniu inwestycji w przemyśle mięsnym. Z tego właśnie powodu postulaty terenowe, o ile nie są zgodne z wynikami analizy potrzeb w skali krajowej, nie mogą być uwzględniane.

W tych warunkach uznać trzeba za rzecz ważną jak najszersze skompletowanie materiałów i opracowań, które mogłyby być wykorzystane do stworzenia perspektywicznego programu inwestycyjnego przemysłu mięsnego zarządzanego centralnie. Program taki jednocześnie zdecydowałby o wielkości zadań inwestycyjnych spółdzielczego i terenowego przemysłu mięsnego, których rola w zaopatrzeniu w mięso znacznych obszarów kraju nie może być niedoceniana.

W związku z tym wydaje się celowym aby jedno ze specjalizowanych przedsiębiorstw projektowania i montażu (a nawet konserwacji) układów automatycznych powołać w resorcie przemysłu chemicznego. Przedsiębiorstwo to pracowałoby zresztą na potrzeby również przemysłu pokrewnych, np. rolnego i spożywczego. W ramach resortowej jednostki, oprócz wyżej wymienionych zadań technicznych, m. in. doprowadziłaby do bezpośredniego kontaktu, a raczej ściśle współpracowała technologia z konstruktorem automatyki.

Różne mogą być oczywiście projekty co do kompleksowego programu automatyzacji. Każdy może mieć swoje walory i ujemne strony. Wymaga to zawsze dyskusji i zastanowienia, które nie powinny się już jednak przeciągać. W każdym razie pewne jest, że o ile wydatki na skoordynowaną, konsekwentnie i programowo przeprowadzoną automatyzację zwracają się bardzo szybko, o tyle koszty wehłaniania przez partyzanckie, dorywcze, bezprogramowe przedsięwzięcia nie oparte na odpowiedniej bazie materiałowej i ludzkiej — nie mają żadnych szans amortyzacji. Przynoszą więc szkody niż pożytki.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Chemia i automatyzacja

DOKONCZENIE ZE STR. 3

oznaczają jeszcze automatyzacji. Pomimo, że posiadamy instalacje, które mają większy niż przeciętnie poziom automatyzowania i dają lepsze efekty ekonomiczne (produkcja kaprolaktamu, karbidu, kwasu octowego, a także automatyczne kolumny destylacyjne ropy naftowej), to jednak ogólny bilans pod tym względem przedstawia się bardzo miernie. Porównując postęp techniczny naszej chemii w tym zakresie z dynamiką światową, stwierdzimy wypadnie, że dystans będzie się tu zwiększał.

Z tych m. in. przyczyn pracochłonność w polskim przemyśle chemicznym jest dwukrotnie lub nawet więcej wyższa, wydajność zaś surowców — o 10-20%, niższa niż w krajach uprzemysłowionych. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, zresztą na podstawie wniosków zakładowych, opracowało plan automatyzacji, podzielony na 2 etapy: lata 1961 — 1965 oraz lata 1966 — 1970. Plan ten, zawierający 73 wzorcowe „tytuły” automatyzacyjne, które stanowią odcinki produkcji lub tzw. zagadnienia podzielone już na zjednoczenia (nowe inwestycje w przemyśle chemicznym uwzględniają w wysokim stopniu automatyczną regulację i stosowanie procesów). W wyniku zrealizowania tego planu i upowszechnienia automatycznych instalacji wzorcowych na analogiczne urządzenia w innych zakładach, ilość (wartość) przyrządów pomiarowych i automatycznych wzrosła w r. 1964 w porównaniu z r. 1957 przeszło 12-krotnie (125%). Ten imponujący na pierwszy rzut oka wskaźnik wzrostu doprowadził jednak do bardzo skromnych — w stosunku do osiągnięć światowych — rezultatów. Mianowicie — udział aparatury automatycznej w ogólnej wartości zainstalowanych maszyn i urządzeń wzrósł nie do 3,2% — 3,8%.

W świetle potencjalnych korzyści i obecnego stanu automatyzacji przemysłu chemicznego w Polsce, odpowiedź na pierwsze pytanie nie nastrocza trudności. Trzeba — oczywiście — tę ważną gałąź produkcji auto-

matyzować, automatyzować możliwie najszybciej, gdyż postęp planowany nie może zadołać. Jednakże owa „klauzula” co do tempa przedsięwzięcia budzi natychmiast całą gamę wątpliwości i zastrzeżeń.

PROBLEM „PODŁOŻA PSYCHOLOGICZNEGO”

Pierwszą grupę trudności spotykamy w obrębie samego przemysłu chemicznego. Wśród dużej części personelu technicznego — kierownicze go brak głębokiego przeświadczenia o ekonomicznych korzyściach automatyzacji, natomiast przewijają się obawy m. in. co do skutków socjalnych w postaci np. redukcji załogi. Źródłem takiego stanowiska są po trosze rozmaite przyczyny: naturalny konserwatyzm, wygodnictwo, brak doświadczeń i teoretycznej znajomości zagadnienia, zła jakość aparatury i elementów automatyki krajowej produkcji, przy pomocy których podejmowano fragmentaryczne próby automatyzacji procesów, w wielu przypadkach zaś, jak ostatnio miało to miejsce — nieumiejętność ustalenia optymalnych parametrów procesu dla programowego układu samoczynnej regulacji i sterowania. Wszystko to, w połączeniu z niejaką odruchowymi obawami robotników, zwłaszcza niskokwalifikowanych, których jest niestety większość, o własną pracę, stwarza określona atmosferę, nie sprzyjającą szybkiemu postępowi technicznemu. Ponadto stoi tu na przeszkodzie cały szereg innych, bardziej już wymiernych czynników. Wiadomo m. in., że automatyzować można i należy procesy uprzednio zmechanizowane wraz ze wszystkimi czynnościami pomocniczymi, oparte na najnowocześniejszej technologii i nowoczesnej aparaturze, przy pełnym opanowaniu optymalnych parametrów itd. Tymczasem większość zakładów chemicznych posiada aparaturę przestarzałą, a jeśli idzie o technologię, to zaledwie w 10% można ją zaliczyć do najnowocześniejszej. Reszta

jest na poziomie z lat 1935 — 1945 (70%), lub przestarzałym (20%).

Z tych przyczyn wspomniany plan automatyzacji jest stopniowy, etapowy. Przewiduje — ujmując go „telegraficznie” — najpierw scentralizowanie w wybranych zakładach pomiarów, dyspozycji i sterowania. Potem wprowadzi się regulację automatyczną poszczególnych parametrów, wreszcie — automatyczną regulację i sterowanie według programu zadanego maszynnie matematycznie. Równoległe zaś będzie postępowo wdrażanie personelu do kierowania procesami automatyzowanymi, uzupełnianie kwalifikacji m. in. aparatowymi (które staną się konserwatorami automatyki), przekonywanie załóg na przykładach do pozytywnych efektów postępu technicznego, słowem — to wszystko, co można by nazwać w pewnym sensie przygotowaniem podłoża psychologicznego i fachuwego dla automatyzacji.

BAZA PRODUKCYJNA I PROGRAM ROZWOJU

Nie te jednak zagadnienia nastroczają największe i zasadnicze trudności w zakresie automatyzacji procesów przemysłowych. Otóż — i to jest trudność generalna — brak w Polsce odpowiedniej bazy produkcyjnej elementów automatyki. Ich wytwórczość — bardzo wąska i nieodpowiednia asortymentowo, mała ilościowo i często zła jakościowo — jest zupełnie nieskoordynowana. a nawet właściwie nie zidentyfikowana. O ile przemysł chemiczny ma już w dużym stopniu skompletowany plan potrzeb, to przemysł maszynowy nie jest w stanie jeszcze określić — co, kiedy i ile będzie w tym zakresie wytwarzał. W tej dziedzinie nie było w przemyśle maszynowym w przeszłości praktycznie żadnej inicjatywy. Rozproszona są również prace badawcze. Ta sytuacja w decydujący sposób wpłynęła i wpłynie na dalsze opóźnienie automatyzacji, zresztą nie tylko przemysłu chemicznego. Zjednoczenie Przemysłu Optyczno-

Precyzyjnego MPC ma w tej chwili opracowany dopiero ogólny projekt w zakresie organizacji produkcji urządzeń automatycznych.

Trzeba wszakże przyznać, iż posiadanie jakiejś koncepcji programu, to już wiele. Właśnie koncepcji, jakiegokolwiek koncepcji, dotyczącej brakuowało i wszelkie odwołanie, fragmentaryczne wysiłki na polu automatyzacji w gruncie rzeczy nie posuwały sprawy naprzód. Projekt ZPOP bierze za podstawę założenie, iż sprawa główna jest utworzenie jednostek (czy przedsiębiorstw) projektujących układy, automatyczne oraz kompletujących i montujących je na obiektach. Jednostki te w połączeniu z zakładami produkcyjnymi elementami automatyki, spełniałyby rolę generalnego dostawcy całych kompletnych układów (import plus produkcja krajowa), pracujących na konkretne zamówienia w zakresie obiektów i zagadnień, które dojrzały już do rozwiązania w kierunku przemysłowej automatyzacji. Oprócz tego projektu się powołanie tzw. Ośrodka Kompleksowej Automatyzacji. Jego zadaniem byłoby m. in. prowadzenie prac nad obiektami i zagadnieniami, jeszcze nie opracowanymi pod kątem automatyzacji, nad mieszanymi układami automatycznymi itp.

Zaproponowane są dwa warianty. Według pierwszego — każdy z najważniejszych przemysłów przetwórczych posiada swoje przedsiębiorstwo kompleksyjne (projektowanie i montaż). Drugi przewiduje utworzenie ich tylko w resorcie przemysłu ciężkiego; pracowałyby one na zamówienia zakładów z różnych resortów. Choć oba warianty mają swoje wady i zalety, to jednak z uwagi na potrzebną kadrę specjalistów-automatyków oraz środki inwestycyjne, drugi projekt jest oszczędniejszy i za nim opowiada się ZPOP.

POTRZEBA SZYBKIEJ DECYZJI
Bez względu na to, jaka będzie ostateczna decyzja, musi to być de-

cyzja szybka i owocująca. W r. 1956 pracowała specjalna komisja pod przewodnictwem prof. T. Zarneckiego, która zobowiązała nasze braki w dziedzinie automatyzacji oraz opracowała odpowiednie wnioski. Jednakże w ciągu 3 lat, nie mówiąc już o okresie poprzedniej bezczynności, nie praktycznie w tej sprawie nie zrobiono. Nie należy nam chyba na gromadzeniu programów. Idzie o spieszne i zorganizowane działania. Okoliczność, że w naszym przemyśle chemicznym (zresztą w innych także) występują poważne przeszkody, utrudniające wprowadzenie automatyzacji — nie może być argumentem za odkładaniem sprawy. Przeciwnie, wobec naszego dużego opóźnienia jest to czynnik przynaglający do zwiększenia wysiłków organizacyjnych, naukowych, technicznych — przede wszystkim w zakresie bazy produkcyjnej, która ma tu znaczenie decydujące.

Rzecz jednak w tym, iż nie stać nas jeszcze teraz na realizowanie tego kierunku postępu technicznego szerokim frontem. Automatyzacja jest przedsięwzięciem kapitałochłonnym. Wybrać więc trzeba dziedzin, które najbardziej odpowiadają naszym aktualnym potrzebom i możliwościom, i gdzie winien być włożony główny wysiłek. Przemysł chemiczny jest dziedziną, która spełnia najlepiej nie tylko wymogi logicznej celowości i ekonomicznej efektywności tego rodzaju inwestycji, ale eliminuje także w stopniu większym niż inne gałęzie niebezpieczeństwo zaburzeń m. in. na rynku pracy. Zatrudnienie bowiem w przypadku automatyzacji w zasadzie się tam nie zmniejsza. Efekty

PRZEMYSŁ WARSZAWSKI PO TRZECH KWARTAŁACH

Pomyślnie wykonywały przedsiębiorstwa warszawskie plany pierwszych trzech kwartałów br. W porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego przysposobienie globalne wynosi 17,8% (porównując zaś tylko kwartały, nawet 25,3%). Wzrost produkcji jednak nie był proporcjonalny we wszystkich dziedzinach. Najbardziej wzrosła produkcja przemysłu ciężkiego, którego udział wzrósł z 49,6% do 54% w wartości produkcji całego przemysłu warszawskiego. Znacznie wzrosł również udział przemysłu chemicznego, w którym wyróżnia się przemysł farmaceutyczny z 50% przysposobieniem.

Zakłady przemysłu lekkiego, choć wykonywały plan trzech kwartałów w 101%, nie uzyskały jednak poziomu produkcji towarowej z roku ubiegłego. W III kwartale produkcja zakładów przemysłu lekkiego Warszawy była o 6,8% niższa od analogicznego okresu roku ubiegłego. Wpłynął na to przede wszystkim spadek produkcji w dwóch zakładach odzieżowych, które dostarczyły na rynek mianowicie wartości 58,2 mln zł.

Przemysł spożywczy uzyskał w ciągu 9 miesięcy zadaniowy przysposobienie 2,7%. Znaczący spadek nastąpił w I półroczu w produkcji tłuszczów roślinnych. Fabryka Im. 15 Czerwca starała się jednak nadrobić zaległości w III kwartale, wykonując plan tego okresu w 114,6%.

mięsnych o 5,9%, wyrobów blaszanych o 3,6%, w Hucie Warszawskiej o 3,4% itd. Zakłady Naprawy Samochodów wyprodukowały w ciągu 9 miesięcy aż 10 tysięcy samochodów. Podobna sytuacja zaistniała w Fabryce Aparatów Rentgenowskich. Do przyczyn przekroczenia funduszu planu w wielu zakładach zaliczyć można niewykonanie planów produkcji, nieusprawnienie w swych rozmiarach prac w godzinach nadliczbowych, przestoje w produkcji, zanizanie normy oraz znaczne przekroczenie w wydatkach zasobów rodzimych. Tak np. w samych tylko zakładach przemysłu ciężkiego ilość godzin usprawnionej i nieusprawnionej, nieobecności oraz godzin przestoju wzrosły w trzech kwartałach roku bieżącego o analogicznego okresu roku ubiegłego o 1.000.000 godzin. Ilość godzin przestoju w trzech kwartałach warszawskich zakładach wzrosła z 842 tys. do 1.004 tys. Szczególnie duży, bo ok. dwukrotny był przysposobienie przestoju w zakładach przemysłu lekkiego i spożywczego.

Ilość godzin nadliczbowych wzrosła w omawianym okresie z 3.353 tys. do 3.527 tys. Co prawda w związku ze wzrostem zatrudnienia, ilość godzin nadliczbowych na jednego robotnika spadła o 5%.

Wzrosła również absencja chorobowa. W całym kluczowym przemysle Warszawy o 22%. O 100.000 godzin wyższą była również absencja nieusprawniona. Znaczna część tego przysposobienia dotyczy pierwszego półrocza. W III kwartale nastąpiła pewna poprawa. Absencja nieusprawniona powiodła jednak w dalszym ciągu straty stanowiące równowartość pracy 750 robotników. Jeśli porównamy tę absencję na przestrzeni lat 1955-59, to okazało się, że szereg zakładów prowadzących odpowiednią statystykę wykazuje dwu- trzykrotny jej wzrost.

Niektóre zakłady wykazują istnienie nie usunętych jeszcze „kominiów” placowych. Weźmy dla przykładu Warszawską Fabrykę Motocykli: w wydziale podwozowym 138 robotników zatrudnionych przy podnoszeniu wykonuje normę średnio w 34 proc. Liczba zarabiających powyżej 3.000 zł wynosi w tym wydziale 49,6 proc. Liczba wszystkich robotników pracujących w akordzie. Z nich prawie jedna trzecia zarabia powyżej 4.000 zł — co nie jest usprawnione ani kwalifikacją, ani zaszczerstwem do grup placowych w dalszym ciągu straty stanowiące równowartość pracy 750 robotników. Podobnie przedstawia się sprawa w innych wydziałach WFM oraz w innych fabrykach przemysłu maszynowego Warszawy. Zastrzeżenia wywołują również zbyt wysokie zarobki młodych 18-21 letnich robotników. Np. w WSK-Grochów zarabali od 1.000 do 2.000 zł, 16 — 2—3.000 zł, 6 — 3—1.000 zł, jeden powyżej 4.000 złotych.

W zakresie kształtowania się kosztów produkcji obraz na ogół jest korzystny. Pomimo pewnego wzrostu cen zaopatrzeniowych (węgiel, energia elektryczna) straty stanowiące w niektórych przypadkach droższych surowców, w całym przemysle warszawskim udział kosztów produkcji w wartości produkcji globalnej nie uległ zwiększeniu.

Jednakże nie we wszystkich zakładach poziom kosztów jest zadowalający. Zakłady Optyczne przekroczyły plan kosztów o 8,7 proc., podejmując przy tym produkcję tylko ok. połowy zaplanowanej ilości nowych asortymentów. Sami straty na brakach wzrosły o prawie milion zł. Warszawską Fabrykę Motocykli zapłaciła o 1,9 mln zł więcej odsewów i intensywności pracy zatrudnionych w tym tek bankowych za otrzymane kredyty oraz kary za nieterminowe wykonywanie faktur. Zakłady przemysłu ciężkiego potrafiły obniżyć ilość braków zaledwie o 0,5 proc. W zakładach przemysłu lekkiego stan zapasów ponadnormatywnych wzrósł do prawie pół miliona złotych, a wskaźnik rotacji środków obrotowych powiększył się z 10,8 do 12,5 dni. W zakładach chemicznych wzrósł prawie dwukrotnie stan wyrobów gotowych w magazynach, a w zakładach podległych resortowi przemysłu ciężkiego o przeszło 25 proc. Pewną ilość niechodzących artykułów wyprodukowały zakłady odzieżowe. Z tego tytułu wzrosły np. w WZPO-2 zapasy w magazynie z 36,5 mln zł (grudzień 1958 r.) do 54,5 mln zł we wrześniu br.

Pomimo wzmożenia ochrony mienia publicznego, w dalszym ciągu występowały różnorodne nadużycia. Np. w FSO straty z tytułu wykrytego fałszerstwa kart roboczych wyniosły 230 tys. zł. Na skutek niedoborów magazynowych zawniesionych przez 2 magazynierów powstała strata rzędu 4,4 mln zł, a z tytułu niedoboru półfabrykatów i materiałów produkcji w toku w I półroczu br. — rzędu 3,2 mln zł. W Warszawskiej Fabryce Motocykli wykryto kradzieże na sumę 300 tys. zł, a niedobór materiałów w toku produkcji wielkości przeszło 2 mln zł. W Cynkowni Warszawskiej wykryto niedobór blach wartości pół miliona złotych, oraz nadużycia finansowe na sumę 400.000 zł. Przykłady te będą z pewnością podstawą do wzmożenia kontroli.

Celowo podkreślić — przy ogólnej pozytywnej ocenie celowo przemysłu Warszawy — negatywny wpływ nadużyć, występujące jeszcze na wielu odcinkach gospodarowania. Uczyniliśmy to dlatego, aby zaostrzyć uwagę naszego warszawskiego przemysłu na wiele palących spraw. Uśmianie braków stale się koniecznością w obliczu nowych poważnych zadań ostatniego kwartału br. oraz roku przyszłego. (Ję)

CO ROBIĆ?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Skoro istnieją u nas uczelnie ekonomiczne, które wyszkalałyby w ciągu 15-lecia ok. 30.000 ekonomistów, skoro ekonomia jest nauką trudną i złożoną, skoro kierowanie działalnością przedsiębiorstwa jest sprawą niezwykle trudną, wymagającą doświadczenia, wiedzy, kultury — nie ma żadnych podstaw, aby stan istniejący nadal tolerować. Tytuł „ekonomista” winien zawierać konkretną treść. Od ludzi chcących używać tego tytułu należy wymagać konkretnej wiedzy.

Od dłuższego czasu toczyła się dyskusja właśnie nad ostatnią sprawą. Uważamy, że jedynym obiektywnym kryterium uprawniającym do używania tytułu „ekonomista” jest posiadanie dyplomu ukończenia uczelni ekonomicznej lub specjalizacji ekonomicznej uczelni innego typu i przynajmniej dwuletni okres praktyki w sferze działalności gospodarczej. Należałoby poza tym absolutem średnich szkół ekonomicznych przyznać tytuł ekonomisty-technika.

Nie jest to zapewne kryterium doskonałe. Nie ma jednak innego bardziej doskonałego. Sądzimy równocześnie, że w okresie przejściowym: 2-5 lat należałoby stworzyć możliwości i warunki uzyskania tytułu „ekonomisty” ludziom nie spełniającym wyżej wymienionych wymogów, a posiadającym ukończony 35 rok życia i przynajmniej 8 lat praktyki, w tym przynajmniej 2 lata na samodzielnym stanowisku wymagającym wiedzy ekonomicznej. Podstawowym warunkiem uzyskania tytułu w tym przypadku winno być ukończenie co najmniej 3 semestrów wyższego kursu ekonomicznego i złożenie egzaminu z wynikiem pozytywnym przed specjalną komisją kwalifikacyjną. Sądzimy, że zarówno wyższe uczelnie ekonomiczne oraz PTE są zdolne stworzyć wszelkie ku temu warunki i możliwości w postaci znacznego rozszerzenia studiów zaocznych, zorganizowania specjalnych kursów, dostarczenia skryptów itp.

Uważamy równocześnie, że stanowisko zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych — finansowych, kierownika i z-cy działu ekonomicznego, głównego księgowego, kierownika działu planowania, zaopatrzenia i zbytu, zatrudnienia i

plac, kosztów własnych powinny być zajmowane przede wszystkim przez ekonomistów. To samo dotyczy stanowisk ekonomistów i starszych ekonomistów.

Warto przypomnieć, że sprawa pozycji prawnej ekonomistów jest rozważana również i w innych krajach naszego obozu. Tak np. w szóstym numerze radzieckiego miesięcznika „Woprosy Ekonomiki” ukazał się artykuł H. Buzulukowa — Dyrektora Państwowego Moskiewskiego Instytutu Ekonomicznego oraz S. Kamienicera — kierownika jednej z katedr tegoż instytutu, w którym autorzy wysuwają, „konieczność prawnego unormowania pozycji ekonomistów” oraz „postulują aby podobnie jak to ma miejsce w innych specjalnościach, określono, że stanowisko ekonomisty może zajmować tylko osoba mająca specjalne wykształcenie ekonomiczne. Jeżeli natomiast idzie o wielu ekonomistów-praktyków to należy udzielić im pomocy, aby w ciągu najbliższych lat mogli uzupełnić swoją wiedzę teoretyczną”.

Warunek drugi: wzrost ogólnej i fachowej wiedzy ekonomistów. Założmy, że w najbliższej przyszłości przyjęta zostanie ustawa o prawnej ochronie tytułu ekonomisty. Niektórzy ekonomisci sądzą, że załatwia to wszystko.

Sądzimy, że sama prawna ochrona tytułu ekonomisty nie rozwiązuje automatycznie nie załatwi.

Nauka ekonomiczna i w świecie i w Polsce wciąż idzie naprzód, staje się niedostępna bez bieżącego śledzenia jej rozwoju. Proces ten w Polsce na tle szczególnego okresu rozwoju dogmatyzmu w nauce w latach 1950-55 ma ważne znaczenie. Absolwenci, którzy kończyli studia w tym czasie mają dzisiaj sporo trudności w zrozumieniu nowych prac ekonomicznych. Proces „rozszerzonej reprodukcji” wiedzy ekonomicznej jest w tych warunkach szczególnie istotny, uwarunkowany jest jednak szeregiem czynników. Wiedza i umiejętności praktyczne muszą mieć decydujący wpływ przy kreowaniu kierownictwa, ustalaniu wynagrodzenia. Sądzimy, że wysuwanie ludzi na kierownicze stanowiska winno się odbywać według jasno sprecyzowanych zasad, przede wszystkim drogą otwartych konkursów.

Należy stworzyć przy PTE Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Ekonomistów, Propozycja ta zakłada, w odróżnieniu kursów ekonomicznych, potrzebę dokształcania ekonomistów z wyższym wykształceniem, głównie w dziedzinie teorii przedsiębiorstwa, organizacji, ekonomii, cybernetyki itp.

Warunek trzeci — to sprawa dostępu do ksiązek i czasopism. Sprawy te są niezwykle ważne. Gdy się żyje w jakimkolwiek mieście powiatowym Polski, ba nawet w Rzeszowie, Koszalinie, w Zielonej Górze, i gdy zarabia się np. 1.500 zł ksiązka ekonomiczna staje się wielkim problemem. Istnieje więc potrzeba stworzenia w dużych zakładach przemysłowych, w miastach i miasteczkach bibliotek ekonomicznych i czasopism fachowych.

Warunek czwarty: stworzenie środowiska i rozwój ruchu ekonomistów. Fakt, że w kilkudziesięciu przedsiębiorstwach powstały koła ekonomistów, dowodzi społecznej potrzeby stworzenia dla tego ruchu ram organizacyjnych.

Rola koła ekonomistów może być wszechstronna i poważna. Staje się ono, szczególnie w ośrodkach powoływanych uczelni wyższych, jedynym środowiskiem dyskusyjno-intelektualnym itd. Wszędzie tam, gdzie są ekonomisci skłonni do dyskusji lub działania winno powstawać koło ekonomistów. Ruch ekonomistów jest rezultatem rzeczywistych potrzeb, nie trzeba więc tworzyć koła siłą, nie trzeba w tej pracy zastępować samych ekonomistów. Z drugiej strony trzeba inspirować i pomagać. PTE powinno poświęcić tym sprawom o wiele więcej uwagi. Sporo krytycznych uwag wysunięto na łamach naszego pisma pod adresem PTE. Nie będzie my tego powtarzać.

da, w odróżnieniu kursów ekonomicznych, potrzebę dokształcania ekonomistów z wyższym wykształceniem, głównie w dziedzinie teorii przedsiębiorstwa, organizacji, ekonomii, cybernetyki itp.

Warunek trzeci — to sprawa dostępu do ksiązek i czasopism. Sprawy te są niezwykle ważne. Gdy się żyje w jakimkolwiek mieście powiatowym Polski, ba nawet w Rzeszowie, Koszalinie, w Zielonej Górze, i gdy zarabia się np. 1.500 zł ksiązka ekonomiczna staje się wielkim problemem. Istnieje więc potrzeba stworzenia w dużych zakładach przemysłowych, w miastach i miasteczkach bibliotek ekonomicznych i czasopism fachowych.

Warunek czwarty: stworzenie środowiska i rozwój ruchu ekonomistów. Fakt, że w kilkudziesięciu przedsiębiorstwach powstały koła ekonomistów, dowodzi społecznej potrzeby stworzenia dla tego ruchu ram organizacyjnych.

Rola koła ekonomistów może być wszechstronna i poważna. Staje się ono, szczególnie w ośrodkach powoływanych uczelni wyższych, jedynym środowiskiem dyskusyjno-intelektualnym itd. Wszędzie tam, gdzie są ekonomisci skłonni do dyskusji lub działania winno powstawać koło ekonomistów. Ruch ekonomistów jest rezultatem rzeczywistych potrzeb, nie trzeba więc tworzyć koła siłą, nie trzeba w tej pracy zastępować samych ekonomistów. Z drugiej strony trzeba inspirować i pomagać. PTE powinno poświęcić tym sprawom o wiele więcej uwagi. Sporo krytycznych uwag wysunięto na łamach naszego pisma pod adresem PTE. Nie będzie my tego powtarzać.

Narada w Skarżysku — Kamiennej jest pierwszym spotkaniem ekonomistów przemysłu, a zarazem inauguracją, na szerszą skalę, ruchu ekonomistów przemysłu. Funkcją krajowych narad zwolnowanych przynajmniej raz w roku, powinno być sumowanie dorobku ekonomistów, omówienie najistotniejszych w danym czasie problemów ekonomicznych przedsiębiorstwa. Narady te powinny różnić się od znakomitej większości spotkań tego typu. Przedmiotem ich powinna być bardzo konkretna i określona problematyka. Powinny się odbywać w zakładach przemysłowych. Problematyka powinna więc dotyczyć doświadczeń i opracowań konkretnego z-kładu.

Obok narad ogólnych proponujemy organizowanie narad poświęconych specyficznym zagadnieniom poszczególnych gałęzi przemysłu lub sfer działalności ekonomicznej. Wiadomo, że np. w Mielsku prowadzi się pracę nad usprawnieniem gospodarki materiałowej; wiadomo również, że Zakłady Metalowe w Skarżysku-Kamiennej mają dużo doświadczeń w dziedzinie organizacji, ekonomiki i analizy ekonomicznej działalności przedsiębiorstwa. Byłoby rzeczą niezwykle pożyteczną, aby zakład posiadający doświadczenie w pewnej dziedzinie organizował narady i spotkania ludzi zajmujących się tą problematyką w przemysle, zapraszając jednocześnie przedstawicieli instytutów, uczelni wyższych i jednostek nadzędnych.

Taka wymiana poglądów w oparciu o konkretne doświadczenia i eksperymenty ma doniosłe znaczenie dla upowszechnienia doświadczeń, a więc również jest najlepszą formą podnoszenia wiedzy, rozszerzania horyzontów myślowych i poprawy metod pracy ekonomistów w przemyśle.

Tak pojęty ruch ekonomistów rozwijający się w ramach PTE jest czymś zupełnie nowym. Ruch ten nie mieści się w ramach dzisiejszego PTE. Koło ekonomistów w zakładzie przemysłowym wymaga innej pomocy, innych form i metod działania niż Oddział PTE. Dotychczasowe ramy PTE i formy działania nie wystarczają, są za ciasne. Życie wysuwa konkretną i palącą potrzebę stworzenia w PTE nowego planu działania: planu koła ekonomistów. Planu o charakterze zawodowym. Praktycznie propozycja tej wyobraźni sobie mniej więcej tak: przy wszystkich oddziałach PTE należałoby stworzyć zespoły pomagające istniejącym lub powstającym kołom ekonomistów. Zespoły koordynujące pracę tych koł. W skład tych zespołów wchodziłby zarówno przedstawiciel koła ekonomistów, jak i władz PTE. Zespoły te, tworzone przy oddziałach PTE, posiadałyby pełną autonomię i samodzielność. Po więcej: narada dzisiejsza powinna, jak sądzimy, powołać kilkunastoosobowy zespół koordynujący pracę koła ekonomistów. Narada wysunęła szereg konkretnych propozycji, ustaliła wytyczne działania. Ten właśnie zespół ściśle współpracujący z ZG PTE winien dopilnować realizacji tych postulatów; zorganizować następną naradę, postuluje i inspirować rozwój koła i nowych form pracy, pomagać kołom, wydawać biuletyn informacyjny itd.

Rozwój tego niezwykle pożytecznego i zdrowego ruchu zależy od samych ekonomistów, ich wiedzy i energii, odwagi i ambicji. Ekonomisci powinni w obecnej sytuacji odegrać ważną rolę w ulepszeniu metod zarządzania, planowania i analizy ekonomicznej zarówno w przedsiębiorstwie przemysłowym jak i w gospodarce narodowej.

MIECZYSLAW KABAJ



FRANCISZEK STEFANSKI

ANKIETA - KONKURS

Redakcja „Życia Gospodarczego” ogłasza ANKIETĘ-KONKURS na temat postępu technicznego. Udział w konkursie może wziąć każdy, kto nadeśle do redakcji wypowiedź na temat wszystkich lub jednego z niżej wymienionych problemów.

1. Jakie odcinki produkcji i dlaczego uważasz za szczególnie zaniedbane pod względem technicznym?
2. Co hamuje postęp techniczny?
3. Jakie środki należałoby zastosować dla przyspieszenia postępu technicznego?

Odpowiedzi dotyczyć mogą zakładu pracy, poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej lub jej części.

Prace konkursowe o maksymalnej objętości 6 stron maszynopisu lub czytelnej rękopisu należy nadsyłać w terminie do dnia 31 grudnia 1959 r. na adres redakcji „Życia Gospodarczego” — Warszawa, Hoża 35 (z dopiskiem na kopercie: Ankieta-Konkurs).

Za najlepsze prace przyznane będą nagrody (listę nagród ogłosimy osobno). Niezależnie od tego najlepsze prace będą publikowane w naszym piśmie i honorowane według obowiązujących stawek.

Sąd konkursowy powołany zostanie spośród działaczy gospodarczych, przedstawicieli środowiska technicznego oraz członków zespołu redakcji „Życia Gospodarczego”. Wyniki Ankiety-Konkursu ogłoszone zostaną do dnia 1 lutego 1960 r.

REDAKCJA



PRZYSZŁOŚĆ W SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

Zaledwie trzeci rok mija od czasu, kiedy spółdzielczość mieszkaniowa uzyskała możliwość rozwijania swojej działalności, a osiągnięte wyniki przekraczają wszelkie oczekiwania. Plan roku bieżącego, przewidujący ukończenie i oddanie do użytku blisko 10 tys. mieszkań z 29,5 tys. izb oraz rozpoczęcie budowy 14 tys. mieszkań o 45 tys. izb, zostanie z pewnością wykonany.

Wprawdzie po upływie 9 pierwszych miesięcy roku bieżącego stan zaawansowania robót w wyliczonych mieszkaniach wynosił tylko 36,5% planu, ale — z uwagi na znaczny wzrost zadań w stosunku do roku ubiegłego i rozpoczynanie większości robót w roku 1959 — z góry było wiadome, że oddanie do użytku nastąpi dopiero w czwartym kwartale. Niekorzystnym, zjawiskiem jest natomiast przekroczenie planu w zakresie tzw. stanów surowych. Na 1 października r.b. rozpoczęto budowę 47,6 tys. izb, a więc znacznie ponad założenia planowe. W związku z tym władze spółdzielczości wstrzymały rozpoczynanie nowych robót w roku bieżącym.

Ogólne nakłady tegorocznego budownictwa spółdzielczego wyniosły 1,9 mld zł, z czego 450 mln zł stanowią będą własne wkłady spółdzielców, resztę zaś kredyty bankowe. Ponad 70% ogólnych nakładów zużyte zostanie na budownictwo spółdzielni lokatorskich, 21% na budownictwo spółdzielni budowlano-mieszkaniowych („własnościowych”) i blisko 9% na budownictwo spółdzielczych

zrzeszeń budowy domów jednorodzinnych. Nieco inaczej kształtuje się struktura ta w stosunku do kredytu bankowego. Tutaj odpowiednie relacje wynoszą: 76%, 17%, 7%. Wynika to z wyższych kredytów udzielanych spółdzielniom lokatorskim.

Na rok przyszły spółdzielczość mieszkaniowa opracowała program, przewidujący dalszy rozwój budownictwa: ukończenie i oddanie do użytku 14728 mieszkań o 41797 izb oraz budowę w stanie surowym 29329 mieszkań o 82790 izb. Do tego zwiększonego zadania spółdzielczość jest w pełni przygotowana zarówno pod względem organizacyjnym, jak i z uwagi na możliwości przerobowe.

Na wykonanie tego programu potrzebne są środki w wysokości 3160 mln zł, z czego 730 mln zł (23%) przypada na wkłady członków spółdzielni, na resztę zaś musiałby być przyznany kredyt bankowy. Niestety, sprawa tak obecnie wygląda, że przyznane przez prezydium wojewódzkich rad narodowych kredyty nie przekraczają kwoty 1007 mln zł, do czego dochodzi jeszcze drobna suma 86 mln zł środków z zakładowych funduszy mieszkaniowych większych zakładów pracy. Zmusza to do redukcji programu budowlanego spółdzielczości.

Gdyby rzeczywiście niemożliwe było przyznanie pełnej sumy potrzebnych kredytów bankowych, to przy

pozostawieniu bez zmiany ilości izb oddawanych do użytku trzeba byłoby zredukować rozmiary stanów surowych. Zamiast 29329 mieszkań o 82790 izb, można będzie rozpocząć budowę tylko 19734 mieszkań o 55790 izb. A więc 9595 członków spółdzielni nie mogłoby liczyć na uzyskanie mieszkania w niedługim czasie. Zmniejszyłoby się również wykorzystanie środków własnych — ludności o 209 mln zł, co nie jest przecież bez znaczenia dla problemu równowagi rynkowej.

Należy również zwrócić uwagę na osłabienie punktu wyjściowego dla dalszego rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej. Podczas gdy — w wyniku redukcji programu — zakres rzeczowy ilości izb oddawanych do użytku w roku 1960 wzrośnie o 41% w stosunku do roku bieżącego, wzrost ilości izb w stanie surowym wyniesie zaledwie 14%. Nie ulega wątpliwości, że ta ostatnia liczba decydująco będzie o wielkości planu spółdzielczego budownictwa na rok 1961 i dalsze lata.

Z czystym sumieniem można stwierdzić, że spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe przynosi gospodarce narodowej bez porównania większe korzyści ekonomiczne niż budownictwo zorskie. Ważne ono bowiem pewne dosyć poważne kwoty środków własnych ludności, powoduje więc oszczędność środków państwowych oraz ściga z rynku pokre-

ną część siły nabywczej ludności. Poza tym zmniejsza wydatki państwa na eksploatację budynków mieszkalnych, nie mówiąc już o urealnieniu czynszów. Koszty budowy mieszkań spółdzielczych nie są obecnie wyższe od kosztów budownictwa państwowego, natomiast znacznie niższe są tzw. koszty ogólne; związane z nadzorem, administracją itp. Wiąże się to ściśle ze społecznym charakterem budownictwa spółdzielczego. Mamy bowiem bardzo wielu działaczy spółdzielczych, którzy z pełną ofiarnością i zupełnie bezinteresownie zajmują się sprawami budowy mieszkań dla członków spółdzielni.

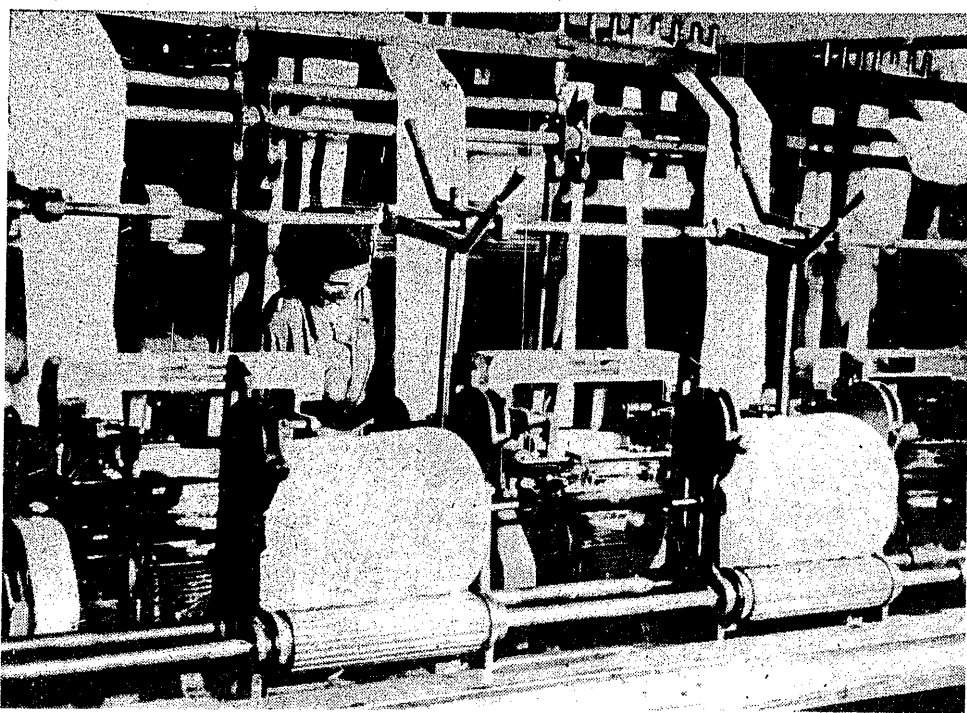
Jeśli mowa o sprawach społecznych, to należy zauważyć, że również z tego punktu widzenia spółdzielczość mieszkaniowa wykazuje dużo atutów. Skład społeczny członków spółdzielni mieszkaniowych coraz bardziej odpowiada założeniom politycznym państwa socjalistycznego. Przeważa wśród nich klasa robotnicza, która w tej formie budownictwa widzi najlepsze możliwości zaspokojenia swoich potrzeb mieszkaniowych. Dotyczy to przy tym nie tylko spółdzielni lokatorskich, ale również tzw. własnościowych.

Trzeba też przyznać, że forma spółdzielni własnościowych stopniowo zanika. Podczas gdy w roku 1959 koszty budowy spółdzielni lokatorskich wyniosły 70 proc. wszystkich nakładów, w roku przyszłym wskaźnik ten — nawet przy zredukowanym

programie — wzrośnie do 82 proc. Udział spółdzielni lokatorskich rośnie w roku przyszłym do 81 proc. — licząc wszystkie budowane izby. Należy sadzić, że przy realizacji całego programu udział ten byłby jeszcze wyższy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że propozycja redukcji kredytów bankowych na budownictwo spółdzielcze opiera się na ograniczonych możliwościach, wynikających z niedostatecznej bazy materiałowej i mocy produkcyjnej przedsiębiorstw budowlanych. Wiadomo, że tego pulapu nie można przekroczyć. Kto w e, czy w tej sytuacji nie warto by pomyśleć o pewnej zmianie proporcji między budownictwem zorskim i spółdzielczym na korzyść tego ostatniego. Zwłaszcza, że spółdzielczość z powodzeniem uruchamia własne przedsiębiorstwa budowlane. Korzyści ekonomiczne i społeczne, a nawet polityczne, płynące z budownictwa spółdzielczego, są społeczeństwu znane. Są one również w pełni doceniane przez popierające to budownictwo rady narodowe, którym potrzebne są wprawdzie budowane przez ZOR mieszkania, ale ilość ich może być z powodzeniem zmniejszona, jeśli potrzebę ludności zostaną w większym stopniu zaspokojone przez spółdzielczość.

Klucz do rozwiązania problemu mieszkaniowego w Polsce, z całą pewnością, leży w spółdzielczości mieszkaniowej. O tym trzeba pamiętać przy ustalaniu jej programu.



POSTĘP TECHNICZNY W PRZEDZALNIACH CZESANKOWYCH

Przedzalnice czesankowe mogą służyć jako klasyczny przykład „wskiego gardła” w przemyśle włókienniczym. Minimalne środki finansowe przyznawane przedzalniam czesankowym w okresie planu 6-letniego i w pierwszych latach obecnego planu 5-letniego nie pozwalały nawet na właściwe prowadzenie polityki remontowej. Przedzalnice czesankowe, mimo dwukrotnego wzrostu produkcji w głównych odbiorców czesanki (przemysł włókienniczy i dziewiarski), nie odbudowały jeszcze przedwojennego potencjału produkcyjnego. Niedobór mocy produkcyjnych powoduje silne napięcie w pracy przedzalnicy czesankowej, o czym dobitnie mówi wysoki współczynnik zmianowości, który sięga 2,41.

Dalszy przyrost produkcji przędzy wełnianej, niezbędnej dla zaspokojenia rosnących potrzeb głównych odbiorców czesanki uzależniony jest obecnie nie tylko od przyrostu mocy produkcyjnych, ale także od unowocześnienia tej gałęzi przemysłu. Stara technologia przynosi m.in. poważne straty surowca importowanego — wełny, nie pozwala na polepszenie jakości przędzy.

Przeznaczalne urządzenia dominują w całym niemal przemyśle włókienniczym, szczególnie ich jednak nagromadzenie przypada właśnie na przedzalnice czesankowe. Blisko 90% parku maszynowego liczy tu sobie 50 lat! Maszyny te są zużyte i wieloletnia, pracą, i są stare „moralnie”. A jak dalece — świadczy o tym wydajność pracy w przedzalnicy. Kto-

ra wynosi u nas 387 kg/Nm na 1 000 wrzeciono-godzin wobec 500 w Rumunii, 533 w NRD, 684 w Anglii, 812 we Włoszech.

Unowocześnienie i rozwój przemysłu czesankowego stały się obecnie jedną z najpilniejszych do rozwiązania spraw w przemyśle włókienniczym; istnieje bowiem obecnie deficyt czesanki. Aby stanu tego nie pogłębiać, produkcja przędzy czesankowej powinna wzrastać w najbliższych latach znacznie szybciej niż produkcja głównych odbiorców przemysłu.

W latach 1959—1965 produkcja

przędzy czesankowej powinna wzrosnąć o 53,6% w porównaniu do 1958 roku.

W obecnej sytuacji przemysłu zadanie to jest bardzo trudne do wykonania. Unowocześnienie przemysłu czesankowego w drodze budowy nowych zakładów jest ograniczone brakiem środków inwestycyjnych. Przyznane środki pozwolą na wybudowanie dwóch nowoczesnych przedzaln w Toruniu i Gnieźnie na ok. 100 tys. wrzecion, przewidziane one będą do przerobu włókien syntetycznych. Zasadniczo jednak inwestycje w przemyśle czesankowym polegać będą na szeroko „prowadzonej modernizacji zakładów.

Przed wszystkim modernizacja objęta zostanie przedzalniami właściwymi, pralnie i czesalnie. W naszych przedzalnach czesankowych przeważają maszyny wózkowe. We wszystkich natomiast przedzalnach europejskich udział ich jest obecnie znikomy. Są to bowiem maszyny nieekonomiczne, zajmują wiele miejsca, są bardzo uciążliwe w obsłudze. Wydajność przedzarek obrządkowych na 1 000 wrzeciono-godzin jest o 35% wyższa niż przedzarek wózkowych, a wydajność z m. kw. powierzchni produkcyjnej o 120% większa. Po tym wzrostu skupu była (niemal) o 39 proc. w stosunku do ub. r.). Natomiast skup trzody mięsno-słonowej utrzymuje się nadal na niskim poziomie (1,6 proc. poziomu ub. r.).

Korzyści ekonomiczne przy stosowaniu przedzarek obrządkowych są bezsporne. Dlatego też w planach inwestycyjnych Zjednoczenia Przedzaln Czesankowych przewiduje się w latach 1959—1965 wymianę ponad 150 tys. wrzecion wózkowych na obrządkowe. Zmieni się przez to zasadniczo udział wrzecion wózkowych — ponad 70% obecnie do niespełna 20% w 1965 r. Modernizacja obejmie oddziały przygotowawcze, które tworzą „wskie gardła” w przedzalnach. Przewiduje się wymianę 22 tradycyjnych zespołów przygotowawczych na nowoczesne, skrócone.

Przemysł czesankowy dąży do wprowadzenia w zakładach objętych modernizacją najnowszej technologii przerobu włókna, pozwalającej na skracanie poszczególnych operacji. Umożliwia to obok szybkiego przyrostu produkcji przędzy skrócenie okresu amortyzacji nakładów inwestycyjnych do około 3 lat (przy obecnym układzie cen). Część tych urządzeń wprowadzana jest zagranicą od 2—3 lat. Siad pewnie wahać, czy zadowolą one w pełni egzamin, odzwierają się głosy opowiadające się za wprowadzaniem postępu technicznego według bardziej wypróbowanych wzorów.

Decyzja o wprowadzeniu najbardziej nowoczesnych urządzeń do przemysłu czesankowego pozwoliłaby mu przejść z ubiegłowiecznych metod produkcji do najnowszych. Ostatecznie przesądzą to jednak możliwości płatnicze naszego handlu zagranicznego.

(b)

Actualności GOSPODARSTWA

Skup produktów rolnych

Informacje o skupie żywności w pierwszej dekadzie października br. sygnalizowały już pewne pogorszenie sytuacji w tym miesiącu w stosunku do analogicznego okresu ub. r. (por. Z.G. nr 42/59). I rzeczywiście, jak wykazały dane za cały październik br., skup żywności osiągnął zaledwie 85 proc. poziomu skupu w podobnym okresie roku ub. O spadku skupu decydowały wyłącznie mniejsze o przeszło 26 proc. dostawy trzody mięsno-słonowej. Skup bydła był bowiem wyższy w porównaniu do roku ub. o ponad 14 proc.

W pierwszej dekadzie listopada br. obserwuje się poprawę. Dostawy żywności są już tylko o 6 proc. mniejsze niż w analogicznym okresie ub. roku. Jednakże na tę poprawę wpłynął głównie silny wzrost skupu bydła (niemal o 39 proc. w stosunku do ub. r.). Natomiast skup trzody mięsno-słonowej utrzymuje się nadal na niskim poziomie (1,6 proc. poziomu ub. r.).

Jeśli chodzi o inne produkty rolne, to sytuacja przedstawia się lepiej. Skup mleka w październiku był o 6,5 proc. wyższy niż w tymże miesiącu roku ub., wspomnieć jednak należy, że nie wykonano tutaj w pełni założeń planowych. Skup drobiu w dalszym ciągu jest wysoki i w październiku wykazał 16 proc. wzrostu w porównaniu do roku ub. Skup jaj, chociaż utrzymuje się na niskim poziomie skupu w roku ub. (86,5 proc.), to jednak w omawianym miesiącu był nieco lepszy niż w miesiącu wrześniu br. (por. Z.G. nr 42/59). Niezły wypadł skup ziemniaków, których dostawy w październiku osiągnęły poziom 112 proc. w stosunku do analogicznego okresu ub. r. Dostawy zaś czterech zbóż w okresie lipiec — wrzesień br. były o przeszło 33 proc. większe niż w tymże okresie ub. r. Warto wreszcie wspomnieć o bardzo wysokim skupie ziemniaków olejnych, których we wrześniu b.r. zakupiono o 86 proc. więcej niż w ub. roku. (x)

Wzrost produkcji niektórych przemysłowych artykułów konsumpcyjnych

W bieżącym roku obserwuje się dalszy silny wzrost produkcji wielu konsumpcyjnych artykułów przemysłowych. Warto przytoczyć niektóre wskaźniki wzrostu.

W okresie minionych trzech kwartałów w br. wyprodukowano: motocykli o 55,8 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku, samochodów osobowych — o 37,2 proc. więcej niż w ub. r., motorowerów — 16,5 raza więcej, telewizorów — o 122 proc. więcej, lodówek domowych — o 33 proc. więcej, pralek — o 75,3 proc. więcej, steeleonu — 52 proc. więcej, tkanin wełnianych — o 3,2 proc. więcej, tkanin bawełnianych — o 6,5 proc. więcej, obuwia — o 10,2 proc. więcej i

wreszcie wyrobów dziewiarskich — o 20,1 proc. więcej niż w roku poprzednim.

Pomimo znacznego wzrostu produkcji nie wykonano zadań planowych, zakończonych na 9 miesięcy br. w produkcji motorowerów (67,5 proc. planu), telewizorów (90,1 proc. planu), lodówek (85,3 proc. planu), motocykli (91,9 proc. planu).

Liczyć jednakże należy, że w IV kwartale opóźnienia w realizacji planów produkcji tych istotnych artykułów rynkowych zostaną nadrobione, aby w przyszłym sezonie nie daly się odczuwać ich braki. Tego zresztą wymagają uchwały III Plenum KC PZPR. (y)

Zaopatrzenie wsi w materiały budowlane

Jak już podawaliśmy na wsi dąży się w tym roku odczuwać braki materiałów budowlanych, zwłaszcza cementu. Braki te jednakże nie wynikają ze spadku dostaw tych materiałów, lecz raczej ze wzmożonego ruchu inwestycyjnego na wsi. Dane wykazują, że w październiku w dostawie w okresie trzech kwartałów nie byłoby mniejsze niż w roku ubiegłym. I tak, cementu dostarczono

996,9 tys. ton (o 3 proc. więcej niż w ub. r.), wapna — 35,8 tys. ton (o 2,1 proc. więcej niż w ub. r.), cegły — 313 mln szt. (o 6,6 proc. więcej), eternitu — 2,9 mln m² kw. (o 24,7 proc. więcej), szkła ciętego ok. 3 mln m² kw. (o 19,1 proc. więcej), farby 63,5 tys. m² (o 2,6 proc. więcej). Zaopatrzenie wsi w papiery było w omawianym okresie o 9,4 proc. mniejsze niż w ubiegłym roku, a w dachówkę ceramiczną mniejsze o 0,3 proc. (z)

STO numerów TGM

Niejednokrotnie w publikacjach na tematy morskie, zamieszczanych w „Życiu Gospodarczym” cytowaliśmy powoływaliśmy się na artykuły i materiały zamieszczone w „Technice i Gospodarkę Morską”. Pierwszy numer tego czasopisma, powstałego z połączenia „Techniki Morskiej i Wybrzeża” i „Gospodarki Morskiej”, ukazał się w lipcu 1951 r. W październiku br. redaktorzy TGM (J. T. Holowiński, Z. Koszewski, St. Ludwik, W. Strak, S. Schweiger, J. Węgrzyn, Cz. Wojewodka i M. Boczkowska) wydali setny numer. W jubileuszowym numerze TGM zamieszczamy okolicznościowe wypowiedzi Ministra Żegludki i Gospodarki Wodnej — dra St. Darskiego, wiceministra T. Ocioszyńskiego, Przewodniczącego Komisji Planowania przy RM Stefana Jędrzejewskiego oraz wielu działaczy gospodarczych z Wybrzeża. Wśród osób, które przesyłały „Technice i Gospodarkę Morską” życzenia nie zabrakło również inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, tak bardzo swego czasu związanego z Wybrzeżem i gospodarką morską. W swojej wypowiedzi pisał on m. in.: „Pismo to zapisało się dobrze w dziejach wysiłków nowej Polski o brzegów Bałtyku. Systematyczne omawianie całokształtu zagadnień transportu morskiego zarówno z punktu widzenia zainteresowań techniki jak i ekonomii, poruszanie zagadnień związanych z prawem morskim, z rozbudową i wyposażeniem portów, zestawianie kroniki naukowej, zamieszczanie recenzji o najważniejszych publikacjach morskich Polski i zagranicy, osławianie Czytelnika polskiego z fachowym słownictwem morskim, gromadzenie niezwykle cennych informacji z zakresu polityki morskiej całego świata w rubryce „Materiały”, a przede wszystkim umożliwienie nowym talentom, młodym działaczom morskim, młodym publicystom ujawnienia i wypróbowania swoich sił pisarskich... to naprawdę wielkie aktywa czasopisma...”.

W okresie istnienia pisma wydrukowano w nim ponad 1000 artykułów i drugie tyle innych opracowań — recenzji, informacji, sprawozdań. Obecnie wokół pisma zgromadzonych jest prawie 400 naukowców i praktyków, techników, ekonomistów i prawników.

Ostatni, jubileuszowy numer TGM nie różni się doborom materiałów od innych numerów. Na jego treść składa się szereg artykułów i opracowań materiałowych. Z zagadnień żegludkowych znajdujemy artykuł J. Orzechowskiego o perspektywach koniunktury żegludkowej w 1960 r., wypowiedź J. T. Holowińskiego na temat statku optymalnego oraz artykuł Szczepińskiego o sezonowości przeładunku. Aktualnym problemem stożek remontowych poświęca swój artykuł E. Filipowicz. Bogaty dział „Materiałów” zawiera m. in. następujące opracowania: polski transport morski w I półroczu 1959 r., plany żegludki i portów na 1960 r., perspektywy rozwoju floty NRD, światowa flota pasażerska i pasażerów.

Do życzeń dalszego pomysłowego rozwoju, jakie otrzymała „Technika i Gospodarka Morska” z okazji wydania setnego numeru, dołącza się również redakcja „Życia Gospodarczego”. (wyż)

Koniec „Mikrusa”?

„Mikrus” — pierwszy w kraju mikro-samochód, twór wspólnej myśli inżynierów i techników w Rzeszowie i Mielcu. Początkowo przyjęty z entuzjazmem przez zwolenników motoryzacji w całym kraju — szybko rozczarował. Huacz, niewygodny w eksploatacji, samochód mógł liczyć na szeroki krąg odbiorców, gdyby nie wygórowana cena.

Wysoka cena „Mikrusa”, uruchomienie dodatkowego zespołu normalną pracą fabryki, wynika głównie z wysiłków kosztów niewielkiej ilościowo produkcji. Pomimo ambitywnych planów produkcja mikrosamochodów nie osiągnęła większych rozmiarów, czego przyczyną były niewątpliwie trudności surowcowe.

Znalogi obu fabryk w Rzeszowie i w Mielcu zdobyły jednak cenne doświadczenia. Z tego zapewne powodu Prezes Rady Ministrów, jak nas poinformowano na konferencji prasowej w Urzędzie Rady Ministrów w dniu 9 listopada, powołał specjalną Komisję, dla rozpatrzenia możliwości przedstawienia produkcji „Mikrusów” na samochody dostawcze, przystosowane do przewożenia niewielkich ładunków (przewozić pocztę, dowóz gazet i towarów do kiosków, dostawy sklepu na uprzednie zamówienie klientów itp.). Obecnie do celów tych używa się nierzadko dużych samochodów ciężarowych, których utrzymanie i eksploatacja kosztuje drogą.

Komisja ta pod przewodnictwem wice-ministra Antoniego Czechowicza ma za zadanie zbadać techniczne i ekonomiczne możliwości przedstawienia tej produkcji oraz określić przydatność i wielkość potrzebowań małych samochodów dostawczych dla gospodarki narodowej. W szczególności Komisja zwróci uwagę na wysokość nakładów i czas niezbędny dla przedstawienia produkcji, koszt jednostkowy proponowanego pojazdu, zabezpieczenie pokrycia materiałowego oraz możliwości produkcyjne w 1960 r. i w latach następnych.

W wypadku, jeśli Komisja negatywnie oceni celowość adaptacji „Mikrusa” do potrzeb transportu towarowego, zobowiązała jest do przedstawienia w terminie do dnia 23 listopada br. wniosków dotyczących szybkiego uruchomienia drożdżowej dostawczego na bazie motocykla „Junak”. (b)

Obrona pracy doktorskiej

W dniu 14 października br. odbyła się w Politechnice Warszawskiej obrona pierwszej pracy doktorskiej pisanej przy Oddziale Inżynierii i Ekonomii w Przedsiębiorstwie Organizacji i Ekonomii w Przedsiębiorstwie Budowy Maszyn. Pracę doktorską na temat „Polityka plan i jej wpływ na wzrost wydajności pracy w przemyśle maszynowym” obronił mgr Marek Wajś. Promotorem był doc. dr inż. Seweryn Chajłman, a referentami doc. mgr inż. L. Mayre i doc. dr Z. Morecka. Fragmenty pracy publikowaliśmy w roku bieżącym w numerach 34 i 36 „Życia Gospodarczego”. (jet)

Ostatnio, w związku z trudnościami, jakie miały miejsce na rynku artykułów żywnościowych, nastąpiło pewne ograniczenie sprzedaży ratalnej. Wyraża się ono w zmniejszeniu pierwszych wpłat oraz w zmniejszeniu ilości rat na niektóre typy motocykli, telewizorów i meble. Na razie nie jest to wielkie ograniczenie i nie budzioby większych obaw, gdyby nie dające się zauważyć w pewnych ogniskach gospodarczych tendencje, zmierzające do absolutnego zmniejszenia sprzedaży ratalnej. Warto więc postawić zagadnienie znaczenia sprzedaży ratalnej. Wydaje się bowiem, że w naszej polityce rynkowej nie uwzględnia się w dostatecznej mierze tego, że sprzedaż ratalna może być istotnym instrumentem regulowania struktury popytu; że w pewnym przynajmniej zakresie może ułatwiać rozwiązanie trudności rynkowych, powstałych w rezultacie niewłaściwej struktury popytu.

System ratalny, jak wiadomo, stwarza możliwości antycypowania przyszłych dochodów, — wiera więc wpływ na popyt. Gdy sprzedaż ratalna jest ustabilizowana, następuje przesunięcie popytu w czasie, gdy zaś ulega rozwojowi — popyt rozszerza się. Dlatego też nie stosuje się na ogół systemu ratalnego w warunkach braku równowagi globalnej na rynku. Nie oznacza to wszakże, że w przypadku pojawienia się odcinkowych załamów równowagi na rynku należy rezygnować z systemu ratalnego. Przeciwnie, system ten może być aktywnym instrumentem usuwania lub przynajmniej łagodzenia owych trudności.

Omówimy tę sprawę bliżej. Na ogół we wszystkich krajach system ratalny stosuje się w handlu artykułami przemysłowymi, a zwłaszcza artykułami trwałego użytku. Sprzedaż ratalna nakierunkowuje siłę nabywczą na tego typu artykuły. Jest więc istotnym czynnikiem zmiany struktury popytu ludności na niekorzyść dóbr codziennego użytku. Sprawa ta bywa u nas niestety często nie doceniana. Tymczasem, jak wykazują badania przeprowadzone w krajach kapitalistycznych, z systemu ratalnego korzystają na ogół średnio uposażeni, a zatem ci, u których na zmianie popytu najbardziej zależy. Większość korzystających ze sprzedaży ratalnej twierdzi, że bez sprzedaży ratalnej nie nabyliby prawdopodobnie nigdy potrzebnych dóbr trwałego, nie starczyłoby im bowiem siły wolnej na roczne lub dłuższe oszczędza-

nie; dzięki zaś ratom mogą zaoszczędzić na wydatkach na towary codziennego użytku”. Charakterystyczne też są odpowiedzi ankietowców Ośrodka Badań Opinii Publicznej Polskiego Radia, na pytanie: na co przeznacząby 15 procentowy wzrost swoich dochodów? Odtóż znakomita większość zapytywanych odpowiedziała: „Podwyżkę tę przeznaczyłbym na zakup dóbr trwałego użytku”.

Wydaje się, że tego rodzaju opinie mogą być podstawą do wniosku, że sprzedaż ratalna ar-

trudnienia. Tę korzyść często podkreślają przy omawianiu kredytu konsumpcyjnego ekonomiści zachodni. Kto wie, czy z tego punktu widzenia nie należałoby zastanowić się nad korzyściami rozszerzenia sprzedaży ratalnej na wies, np. w stosunku do niektórych drobnych maszyn rolniczych. Stymulowałoby to być może większą towarowość wsi.

Wreszcie dodać należy, że sprzedaż ratalna w pewnym zakresie oddziałuje na podaż. Chłonność rynku na artykuły

Jednakże sprzedaż ratalna w Polsce w porównaniu do rozwiniętych krajów ma jeszcze „rozmiary mikroskopijne. W pierwszym półroczu br. kwota sprzedaży ratalnej wyniosła 1.638 mln zł, to znaczy zaledwie 1,87 proc. globalnych obrotów przedsiębiorstw społecznych (w 1958 r. — 1,52). Z tej sumy 31,8 proc. przypadało na meble, 15,1 proc. — na samochody, 10,8 proc. — na radia i telewizory, 3,7 proc. — na motocykle, 0,9 proc. na aparaty fotograficzne, 0,5 proc. — na sprzęt muzyczny, 0,1 proc. — na artykuły dekoracyjne „Desy”, a reszta, tj. 37,1 proc. — na odzież, artykuły gospodarstwa domowego i inne.”

Z przytoczonych danych wynika, że sprzedaż ratalna ma zastosowanie u nas przede wszystkim do artykułów trwałego użytku, podobnie jak w innych krajach stosujących tę formę sprzedaży. W naszych warunkach, niewielkie jej rozmiary ograniczają jednak możliwości wykorzystania sprzedaży ratalnej jako instrumentu aktywnej polityki handlowej. Pomimo tego wydaje się, że i w tych ramach jest ona nabyt biernym elementem sytuacji rynkowej. Być może, że wywierają na to pewien wpływ uproszczone poglądy.

System ratalny jest na tyle elastycznym instrumentem, że można go dość precyzyjnie ustawić, aby przynosił pożądane efekty. Tym bardziej, że odsetki inkasowane przy tej okazji z nadwyżką pokrywają koszty jego funkcjonowania. W przypadku więc napięcia na rynku artykułów żywnościowych raczej nie należałoby chyba go ograniczać. A być może warto się z nim zetnieć, czy w celu zmniejszenia nacisku na rynku artykułów spożywczych nie powinno się postąpić wręcz odwrotnie. Wtedy oczywiście trzeba by tak podnieść wysokość oprocentowania rat, aby lepiej sytuowanym grupom ludności, dysponującym wolnym czasem gotówki nie opłacało się korzystać ze sprzedaży ratalnej.

Kończąc niniejsze uwagi podkreślam, że nie pretenduję do pełnego omówienia roli systemu ratalnego w naszej gospodarce. Chodzi tylko o postawienie sprawy, aby ją przemysłu i uchronienia od mechanicznego potraktowania. MaK.

*) W Stanach Zjednoczonych jedna trzecia sprzedaży towarów konsumpcyjnych realizowana jest w formie kredytu, w tym mebli — w 82 proc., artykułów stanowiących urządzenie domu — 73 proc., artykułów dekoracyjnych — 49 proc., samochodów — 32 proc. (Por. W. Sztayber Problemy kredytu konsumpcyjnego w USA. Ekonomista 4-59).

SPRAWY DO PRZEMYSŁU

Raty i popyt

tykułów przemysłowych, a zwłaszcza artykułów trwałego użytku, ogranicza popyt na towary codziennego, a więc przede wszystkim — popyt na żywność. Umożliwia bowiem zakup artykułów trwałego użytku przez te grupy ludności, które nie dysponują odpowiednią wytrzymałością, potrzebą do zaoszczędzenia znacznych sum na zakup gotówkowy drogich artykułów trwałego użytku.

Warto przy tym uwzględnić fakt, że sprzedaż ratalna nie pozostaje też bez wpływu na stabilizację rynku towarów codziennego użytku. Po prostu korzystający ze sprzedaży ratalnej nie są w stanie przeznaczyć większych sum na masowy zakup tego rodzaju towarów. Ponadto, system ratalny rozszerza wydatki na dobra komplementarne. Kupno lodówki powoduje większe wydatki na elektryczność, kupno radiodiodniarki — wydatki na adapter, płyty itp. I tak więc drogą przesuwania się popyt na towary przemysłowe, na niekorzyść — żywnościowych.

Wspomnieliśmy również należy o innych korzyściach wypływających ze stosowania systemu ratalnego. Pracownicy obciążeni ratami silnie rzeczy dążą zazwyczaj do osiągnięcia wysokiego zarobku i do stabilizacji dochodu. System ratalny wpływa więc na wzrost wydajności pracy i stabilizację

przemysłowe wyższego rzędu wpływa na korzystną zmianę struktury produkcji w kierunku wytwarzania wyrobów precyzyjnych, o dużym zmechanizowaniu, a więc w kierunku wysokowydajnej produkcji.

Nie powinno się więc systemu ratalnego traktować mechanicznie. Może to bowiem przynieść straty, zwłaszcza w sytuacji, gdy w zasadzie trudności występują tylko na rynku niektórych artykułów żywnościowych i gdy nie w pełni są wykorzystane możliwości produkcyjne, zezwalające na rozszerzenie rynku wielu towarów przemysłowych.

System sprzedaży ratalnej istnieje w Polsce po wojnie już niemal 9 lat. W okresie tym przechodził on różne koleje. Ulegał rozszerzeniu, zwężaniu, zmieniał się jego formy. Zmiany te były oczywiście uzależnione od sytuacji rynkowej. Nie jest np. rzeczą przypadkową, że w ubiegłym roku i w pierwszej połowie roku bieżącego sprzedaż ratalna uległa rozszerzeniu i że obecnie ta forma kredytu konsumpcyjnego rozmiarem swym niewiele odbiega od kredytów udzielanych przez Kasę Ziemopomogową — Powszechną. Zarówno bowiem w ub. roku, jak i na początku roku bieżącego sytuacja na rynku nie była zła.

Wachlarz zagadnień stanowiących temat tokijskiej sesji GATT jest zbyt szeroki, aby można było którykolwiek z punktów porządku obrad podnieść do rangi sprawy najważniejszej, rzutującej na inne. Wydaje się jednak, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli stwierdzimy, iż bieżąca XV sesja GATT odbywa się w szczególnym momencie historycznym, na który składa się zbieg niezwykle doniosłych wydarzeń. Należą do nich:

pełnoprawnych i — po uwzględnieniu Polski — pięciu członków korzystających z praw ograniczonych (poza Polską — Szwajcarię, Kambodżę, Izrael i Jugosławię). Na kraje wchodzące w skład tej organizacji przypada około 85 procent obrotów handlu światowego.

Najbardziej chyba znaną funkcją GATT jest organizowanie rokowań w sprawie tariff celnych. Pertraktacjom tym poświęconych było dotychczas pięć konferencji: Genewa 1947, Anney (Francja) 1949, Tor-

Obrańcy w Tokio w dniach od 26 października do 21 listopada br. XV sesja GATT rozpoczęła się konferencją ministrów spraw zagranicznych i przedstawicieli rządów państw członkowskich. Po zakończeniu tej części konferencji, podczas której złożono szereg oficjalnych oświadczeń precyzujących różne stanowiska wobec zagadnień objętych programem obrad, przystąpiono do szczegółowego ich omawiania w komisjach ekspertów.

prawiania przez te ostatnie protekcjonizmu agrarnego.

Uczestnicy sesji dali również wyraz obawom przed konsekwencjami powstawania regionalnych zrzeszeń gospodarczych, a zwłaszcza Wspólnego Rynku sześciu państw zachodnioeuropejskich i projektowanej „małej” strefy wolnego handlu, siedmiu państw. Przedstawiciele EWG i „grupy stołchońskiej” starali się je oczywiście rozproszyć.

Obrady ujawniły wiele istotnych rozbieżności interesów, ale jednocześnie przebieg dyskusji wykazał osiągnięcie poważnych postępów w kierunku rozwiązania żywotnych problemów.

Jeśli chodzi o drugą grupę zagadnień omawianych w Tokio, to dotyczy ona rozszerzenia składu państw członkowskich, a więc i interesującej nas szczególnie sprawy Polski.

Kwestia Polski została rozstrzygnięta, żeby użyć słów przewodniczącego GATT, „w drodze znalezienia elastycznej formuły członka stowarzyszonego”. Uczestnicy obrad opowiedzieli się za takim rozwiązaniem na plenarnym posiedzeniu 9 bm. Na razie będzie to dość luźna forma uczestnictwa. Towary polskie nie będą bowiem automatycznie korzystać z klauzuli największego uprzywilejowania, ale z czasem związek naszego kraju z GATT ulegnie zapewne zacieśnieniu.

Warto podkreślić, że w obradach tokijskich wielu zwolenników zjednoczenia pogląd, iż byłoby pożądane generalne rozwiązanie problemu uczestnictwa w GATT krajów posiadających centralnie planowane systemy gospodarcze, w ramach których państwo sprawuje całkowitą kontrolę nad handlem zagranicznym. Statut GATT nastawiony jest na regulowanie stosunków handlowych między krajami o gospodarce wolnorynkowej. Jednakże w interesie rozwoju handlu światowego leży także przekształcenie postanowień statutowych Układu Ogólnego, które sprzyjałyby rozszerzeniu kontaktów handlowych Wschód-Zachód, a więc kontaktów między państwami o odmiennych systemach gospodarczych.

Ile wojsko amerykańskie wydaje w Anglii

Wydatki amerykańskich sił zbrojnych w Anglii w ubiegłym roku finansowych wyniosły ok. 213 mln dol. „Financial Times” ok. 213 mln dol. Z czego 163,4 mln dol. przypada na lotnictwo, 27,4 mln dol. — na marynarkę wojenną i 22,1 mln dol. — na siły lądowe.

Największą pozycją w wydatkach amerykańskich wynosiła ok. 75 mln dol.

stanowił rozchody prywatne wojskowe i ich rodzin na komornie, opał, światło, żywność i inne zakupy. Na rzecz w wysokości 138 mln dol. składają się koszty utrzymania amerykańskich sił zbrojnych w Anglii oraz opłaty za dostawy i różne świadczenia, dokonywane bądź przez państwowe instytucje angielskie, bądź też przez osoby i firmy prywatne. (HP)

Struktura spożycia we Francji

Francuski ośrodek badań i dokumentacji w dziedzinie konsumpcji (C. R. E. D. O. C.) opublikował dane o charakterystyce zmian w strukturze spożycia Francuzów. Z danych wynika, że w latach 1950 — 1957 wydatki konsumpcyjne mieszkańców Francji rosły (w cenach niezmienionych) przeciętnie o 6% rocznie. Natomiast w latach 1958—1959, w następstwie szeregu podjętych finansowych rządów (podniesienie podatków, re-

dukcie dotacji budżetowych) — wydatki konsumpcyjne ludności charakteryzuje stan stagnacji. Przewiduje się, że powrót wzrostu spożycia nastąpi w roku 1960.

Strukturę wydatków konsumpcyjnych i jej zmiany ilustruje następująca tabela:

Podział wydatków konsumpcyjnych	1950 r. w % do całości	1958 r. w % do całości	Wzrost w % w cenach niezmienionych 1958:1950	Zmiany w % wzrost + spadek -
Żywność	40,4	35,0	30,0	+ 1,7
w tym:				
przetwory zbożowe	5,5	4,3	18,0	- 1,0
warzywa	6,0	4,7	10,0	+ 7,0
owoce	2,7	2,8	28,0	+ 8,0
mięso, jaja, ryby	14,0	14,2	40,0	0
mleko, sery	4,9	3,3	24,0	+ 4
tnusze	4,6	3,5	37,0	+ 1
cukier i wyr.cukier.	2,2	1,8	61,0	- 1
inne	0,5	0,4	27,0	+ 2
Napoje	9,5	8,5	18,0	- 6
Odzież	15,0	12,4	41,0	- 3
Mieszkanie	12,8	16,5	50,0	- 1
Higiena i ochrona zdrow.	5,1	7,4	83,0	+ 3
Komunikacja i łączność	5,8	7,4	75,0	+ 5
Kultura i rozrywki	6,3	7,1	50,0	+ 3
Hotel, kawiarnia i restauracja	2,7	3,6	35,0	0
Różne	2,4	2,1	39,0	- 6
Ogółem	100	100	41,0	0

HANDEL a koegzystencja

(Na marginesie obrad XV sesji GATT)

JAN SIERZPUŃSKI

odwili w stosunkach politycznych między Wschodem a Zachodem, wzmożenie ekspansji handlu międzynarodowego oraz powstawanie regionalnych zrzeszeń gospodarczych, obejmujących różne grupy krajów i zmieniających faktycznie lub potencjalnie strukturę sił ekonomicznych na świecie.

W tej sytuacji przyjęcie Polski do GATT nabiera szerszego aspektu niżby można na pozór sądzić. W grę wchodzi bowiem nie tylko interes polskiego handlu zagranicznego, który zresztą odniesie niewątpliwie korzyści z przyjęcia naszego kraju do GATT, lecz również — i to przede wszystkim — dyskusja nad „kwestią polską” stała się swego rodzaju problemem elastyczności zasad przyświecających tej organizacji. Okazało się, że polski dostosować swą działalność do nowych warunków będących następstwem zmiany międzynarodowego klimatu politycznego i ekonomicznego. Został podjęty ważny krok, który — jak na to z wielu stron się wskazuje — może przyczynić się w dużej mierze do „stopienia lodów” w stosunkach handlowych Wschód — Zachód.

Czym jest właściwie GATT? Literą to oznaczają skrót angielski nazwy „General Agreement on Tariffs and Trade” — Układu Ogólnego w sprawie Taryf Celnych i Handlu, zawartego w roku 1947 w Genewie i ugruntowanego w toku późniejszych konferencji państw-sygnatariuszy.

Układ ten składa się z trzech zasadniczych części. W pierwszej uczestnicy przyznają sobie wzajemnie „bezwartunkową i nieograniczoną” klauzulę największego uprzywilejowania, zgodnie z którą wszelkie udogodnienia gospodarcze wynikające z dwustronnych umów między kontrahentami muszą być automatycznie rozciągnięte na pozostałych partnerów zrzeszonych w GATT.

Druga część poświęcona jest zasadzie niedyskryminacji, która w przeciwnieństwie do klauzuli największego uprzywilejowania nie posiada charakteru obowiązującego, lecz jest postulatem. W myśl tej zasady wszyscy sygnatariusze układu powinni się nawzajem jednakowo traktować, bacząc na to, by pojedynczy partner nie był traktowany gorzej od ogółu.

Trzecia część zawiera przepisy proceduralne.

GATT liczy obecnie 37 członków

quay (Wielka Brytania) 1950/51, Genewa 1955 i Genewa 1958. Państwa członkowskie udzieliły sobie wzajemnie już około 60 tysięcy koncesji taryfowych, dotyczących przeszło połowy obrotów handlowych między sygnatariuszami GATT.

Udział w takich konferencjach jest fakultatywny. Każdy kraj sam decyduje, czy będzie w nich uczestniczył i jakich koncesji udzieli. Na każdej konferencji poszczególne kraje uzgadniają swe stanowiska co do zredukowania celów lub zahamowania ich wzrostu. W wyniku tych rokowań otrzymuje się szereg list, po jednej dla każdego kraju. Ustala się one stawki celne, których dany kraj nie może przekraczać w wymianie handlowej z sygnatariuszami układu. W rezultacie następuje ogólna obniżka taryf celnych, a stosunki handlowe stają się bardziej ustabilizowane. Oczywiście są klauzule, zastrzegające, że można zmieniać indywidualnie ustalone stawki celne, jednakże w ostatecznym rachunku zmiany takie sprowadzają się do przypadków, w których są istotnie potrzebne. Listy ustępstw taryfowych stanowią jeden z dwóch głównych elementów działalności GATT.

Drugim elementem jest określenie ogólnych zasad, w myśl których układający się strony zgadzają się kształtować swe wzajemne stosunki handlowe. Chodzi w tym wypadku o zapobieganie dyskryminacjom i o zwalczanie przeszkód w międzynarodowym obrocie handlowym (nie będących natury taryfowo-celnej). Jak wiadomo, główną przeszkodą tego rodzaju stanowią ilościowe ograniczenia importu w postaci kontyngentów.

W drugiej połowie 1960 roku projektuje się rozpoczęcie nowej rundy rokowań w sprawie taryf celnych. Jednym z najważniejszych celów tych rokowań ma być uzyskanie niższych stawek w jednolitej taryfie zewnętrznej, jaką stopniowo wprowadzać będzie sześć krajów należących do Wspólnego Rynku w Europie. Gdy kraje te zniósłby i inne rodzaje kontroli handlu we wzajemnych stosunkach, wyłoniłby się całą ośrodką problem dyskryminacji towarów pochodzących z zewnątrz. Już obecnie zainteresowane państwa poważnie zastanawiają się nad rozwiązaniem tego problemu, przy czym najodpowiedniejszym forum dla tych rozważań jest właśnie GATT.

Ogólnie biorąc, można te zagadnienia podzielić na dwie grupy. Pierwsza obejmuje sprawy dotyczące wewnętrznych stosunków między sygnatariuszami. W ogniu dyskusji znalazły się m.in. dyskryminacyjne posunięcia kilku państw wobec Japonii udaremniające jej korzystanie z dobrodziejstw klauzuli największego uprzywilejowania. Posunięcia takie podjęto zostały obawą przed załamem rynków niezwykle konkurencyjnymi ze względu na niskie ceny towarów japońskich. Omawiano także sprawę dyskryminowania przez niektóre kraje europejskie importu ze strefy dolarowej. Wiele uwagi poświęcono trudnościom, na jakie napotyka eksport z krajów dostarczających surowce i produkty rolnospożywcze do państw przemysłowych, wskutek u-

Działać — nie urzędować

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Projekt NPG na r. 1960 — jak już wspomniano — nie zakłada w zasadzie wzrostu liczby zatrudnionych, ani wzrostu funduszu płac w przemyśle. Nie oznacza to jednak, iż w pojedynczych przedsiębiorstwach, wzrost jednego lub drugiego czynnika, lub obu razem, nie byłby uzasadniony. W innych przypadkach wiele przedsiębiorstw mogłoby się obejść poważnie zmniejszonym funduszem płac i zmniejszonym zatrudnieniem. Jest rzeczą oczywistą, iż ogólna koordynacja w tej dziedzinie prowadzić musi zjednoczenie. Z drugiej jednak strony trzeba podkreślić, iż uwagi, które odnosiły się do przedsiębiorstw, mogą równie dobrze dotyczyć całych zjednoczeń. W tym przypadku rozumna, poparta rachunkiem ekonomicznym koordynacja należy do ministrów.

Nie ma nic bardziej szkodliwego od mechanicznego „przekazywania” w formie nakazu, bez wystarczającej analizy ekonomicznej i restrukturyzacji finansowych w warunkach intensywnego rozwoju gospodarczego. Wydaje się, iż w tym tkwi pewna sprzeczność. Jest to jednak tylko sprzeczność pozorna. Właśnie w ramach restrukturyzacji potrzebna jest gospodarcza działalność zjednoczeń. Im bardziej skąpe są środki, tym bardziej winni być wybrani, tym szersza musi być analiza, tym większe pole do popisu posiada rachunek ekonomiczny.

Tak więc w sumie stoją przed zjednoczeniami zadania bardzo odpowiedzialne i zarazem bardzo trudne. Trudne zarówno z gospodarczego, jak i z politycznego punktu widzenia. Podstawowym przy tym problemem jest kwestia stylu, form i metod pracy zjednoczenia. W świetle tego winno być, że bez zmiany metod pracy zjednoczeń, bez przekącia przez nich w pełni roli, jak im przeznacza

uchwała Rady Ministrów z 18 kwietnia 1959 r. zjednoczenia tym nowym zadaniom sprostać nie będą mogły.

Nie należy oczywiście wykluczać stosowania w niektórych przypadkach nakazu administracyjnego. Ale powinien to być środek stosowany wtedy, gdy już inne środki nie pomagają, gdy interes gospodarki narodowej jako całości jest bezpośrednio zagrożony. Taki nakaz powinien być wynikiem świadomej decyzji, z uwzględnieniem ewentualności negatywnych jego aspektów.

Może się zdarzyć, że zjednoczenie będzie musiało przeprowadzać pewne posunięcia kosztem dotychczasowych uprawnień przedsiębiorstw. Powstać może też potrzeba przełamania partakularyzmu niektórych zakładów. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że trzeba tego dokonać drogą administracyjnego nakazu. Istnieje szereg innych dotychczas do tego celu nie wykorzystanych możliwości. Zwróćmy tylko uwagę na niektóre z nich.

Kolegium zjednoczenia. Instytucja niedoceniana i w sposób niewłaściwy wykorzystana. Według słów wicepremiera Jaroszewicza, wypowiedzianych w wspomnianym już naradzie, „kolegia stały się naradami wytwórczymi, rozpatrywały incydentalne sprawy”. Oczywiście, nie takie jest zadanie kolegiów. Według uchwały Rady Ministrów nr 128/58 oraz na podstawie przewidywanych statutów zjednoczeń — kolegia mają rozpatrywać i opiniować sprawy planów gospodarczych zjednoczeń, kierunków specjalizacji przedsiębiorstw, polityki rozdziału materiału, cen, rozliczeń, normatywo, podziału zysku, regulacji zasad wynagradzania itp. Jednocześnie jako organ stanowiący, kolegium podejmuje na uchwały w sprawach redystrybucji środków finansowych, podejmowania inwestycji zdecentralizowanych, prowadzenia wspólnych akcji na rzecz przedsiębiorstw itp.

W uchwale Rady Ministrów znajduje się bardzo słuszne zdanie, które w obecnej sytuacji, w której faktycznie pozycja zjednoczeń zostaje niewątpliwie wzmocniona, nabiera szczególnie ważnego znaczenia. Zdanie to brzmi: „Przyjmuje się ogólną zasadę, że większe skoncentrowanie w zjednoczeniu decyzji w sprawie działalności przedsiębiorstw powinno pociągnąć za sobą odpowiednie rozszerzenie uprawnień kolegium”. A więc pole do działalności kolegium jest otwarte. Trzeba tylko na nie wejść, wskazać rekawy i pracować, o ile się chce uniknąć zblednięć kłopotów. Właśnie na kolegium występuje obok obrony interesów poszczególnych przedsiębiorstw, obrona interesów całej branży, zjednoczenia, jako jednolitego organizmu gospodarczego. Forum zjednoczenia powinno być m. in. płaszczyzną, na której inicjatywa i opinia dyrektorów przedsiębiorstw będzie mogła się uwzględnić. Chodzi nie tylko o to, aby dyrektor zjednoczenia przedstawił zaopiniowane ostatni guzik propozycji, lecz aby pozostawił margines dla uwzględnienia ewentualnych uzasadnionych kontropropozycji przedsiębiorstw. Jeżeli na kolegiach stworzona zostanie atmosfera szczerzej dyskusji, otwartej i rzeczowej krytyki (co jak dotychczas

należy do rzadkości), to szeregu błędów w działalności zjednoczenia i przedsiębiorstwa można będzie uniknąć.

Podobnie jak kolegia, również rady techniczno - ekonomiczne przy zjednoczeniach nie są należycie wykorzystane, a przecież w obecnej sytuacji mogłyby one szczególnie owocnie działać.

Często narzeka się na partakularyzm przedsiębiorstw, na to, iż chadzają one własnymi drogami, nie uwzględniając potrzeb ogólnospołecznych. Narzekania z pewnością nie zawsze są właściwe. Zapomniamy m. in. o bardzo poważnym zapleczu, jakie stanowi samorząd robotniczy: rady robotnicze i KSR. Nie znamy przypadku, aby zjednoczenie odwołało się do poczucia odpowiedzialności samorządu robotniczego w przypadku stwierdzenia aspołecznych tendencji w przedsiębiorstwie. A szkoda. Obecnie, gdy zjednoczenia przychodzą do przedsiębiorstw z niepoprzedzonymi i trudnymi sprawami, samorząd musi się nimi zająć. Trzeba przy tym stworzyć taką atmosferę, aby rady robotnicze czy KSR poczuwały się do odpowiedzialności nie tylko za losy własnego zakładu, ale również całej branży, aby czuły, że są częścią jednego większego organizmu gospodarczego, jakim jest zjednoczenie. W tym celu byłoby wskazane, aby w przypadkach trudnych, na posiedzeniu KSR wybranego przedsiębiorstwa obecni byli nie tylko dyrektorzy zjednoczenia, lecz także kolegium zjednoczenia. Wskazana byłaby również wymiana delegacji samorządów różnych przedsiębiorstw danej branży itp. Jedno w każdym razie musi być przestrzegane. Wcielenie w życie uchwały Rady Ministrów w sprawie opracowania planu na rok przyszły musi się odbyć nie obok samorządu, lecz przy jego udziale. Trzeba, aby trudne decyzje były zrozumiałe dla każdego robotnika, dla załogi każdego przedsiębiorstwa.

Omawialiśmy dotychczas czynności udoskonalenia stylu pracy zależne od samych zjednoczeń. Istnieje jednak cała grupa problemów, których zjednoczenia nie są w stanie rozstrzygnąć we własnym zakresie. Do nich należą przede wszystkim metody planowania. Nie ulega wątpliwości, iż w dotychczasowym systemie planowania występuje szereg czynników, które utrudniają i, jeśli nie zostaną zmienione, utrudniają będą realizację nowych zadań. Trzeba więc usunąć przeszkody w systemie planowania hamujące wzrost wydajności pracy i postępu organizacyjno - technicznego. Trzeba stworzyć bodźce, zmierzające do tego, aby zarówno zjednoczenie, jak i przede wszystkim same przedsiębiorstwa były żywotnie zainteresowane w optymalnym napięciu planu techniczno - finansowego. Temu celowi służąć może wprowadzenie obecnie premiowanie odpowiedzialności wskaźników planu na etapie jego opracowania oraz wprowadzenie wieloletnich normatywo produkcyjnych i finansowych. Jednocześnie należałoby odejść od premiowania za ilościowe wykonanie planu bez uwzględnienia jego jakościowej strony: realizacji postępu technicznego, wywiązywania się z zadań koope-

racyjnych, realizacji nowych uruchomień, obniżki kosztów własnych, przyswoju zysku. Szkodliwie jest sądzić o jakości pracy przedsiębiorstwa wyłącznie na podstawie realizacji wskaźnika produkcji globalnej; wiązanie tego wskaźnika z funduszem płac itp. Teoria i praktyka zna w zasadzie możliwości zastąpienia tego wskaźnika. Ale dopiero w przyszłym roku mają być podjęte pierwsze próby stosowania, na razie jeszcze jako pomocnicze kryterium, wskaźnika produkcji towarowej (np. w przemyśle okrętowym, opartym na szerokiej bazie kooperacyjnej). O wskaźniku produkcji czystej muzy wciąż jeszcze milczą. Na pewno warto bardziej intensywnie zająć się tą sprawą. System planowania powinien być instrumentem wspierającym zjednoczenia i przedsiębiorstwa w ich wysiłkach wzmocnienia produkcji przy jednoczesnym wydatnym obniżeniu kosztów osobowych i rzeczowych. Trzeba wziąć również pod uwagę, aby doraźne zadania narzucone przez bieżącą sytuację gospodarczą nie zahamowały dalszych koniecznych przekształceń w systemie zarządzania i planowania. Dlatego też warto opracować kompleksowy plan wprowadzenia w życie doskonalszych metod w systemie planowania.

Tak więc doszliśmy do wniosku, iż potrzeba zrobienia kroku naprzód w realizacji zmian w systemie zarządzania i kierowania jest dzisiaj, właśnie w obecnej trudnej sytuacji gospodarczej, znacznie większa niż w poprzednim okresie. Właśnie dzisiaj nie można będzie już dalek wzdalać z realizacją odnośnych postanowień rządu. Jest to odpowiedź na pojawiające się pytania stawiające w wątpliwość możliwości pracy po nowemu.

Wicepremier Jaroszewicz ujął na naradzie z dyrektorami zjednoczeń omawiane problemy w sposób następujący:

„Jak wszystkim wiadomo, uchwała nr 128 Rady Ministrów z dnia 18 kwietnia 1958 r. jest słownie realizowana. Zdemontować muszę z naciskiem pojawiające się tu i ówdzie pogłoski, jakoby z postanowień uchwały III Plenum, wytyczającej drogę porządkowania naszej gospodarki wynikały tendencje do likwidacji wspomnianych uchwał. Wytyczne tej uchwały ustaliły, że zjednoczenia miały stać się podstawowymi ogniwami gospodarczymi, kierującymi rozwojem całej branży. Zjednoczenia nie uszczuplają ustanowionej samodzielności przedsiębiorstw, powinny nadawać kierunek i koordynować całokształt działalności branży...”

Mogłoby się wydawać, iż żądania wysunięte pod adresem zjednoczeń przestają być aktualne możliwości. Tak jednak nie jest. Zadania z pewnością są trudne, ale wykonalne. Potrzeba tylko, aby z nowej sytuacji wyciągnięte zostały odpowiednie wnioski. Potrzeba w większym niż dotychczas stopniu działania i myślenia ekonomicznego, potrzeba respektowania statutów zjednoczeń i odpowiednich uchwał rządu. Potrzeba poza tym trochę dobrej woli. Z drugiej strony występuje konieczność wzmocnienia kontroli nad realizacją tych zadań — zarówno ze strony rządu i ministrów, jak i od strony przedsiębiorstw, samorządów robotniczych i kolegiów zjednoczeń; występuje konieczność wzmocnienia kontroli fachowej i społecznej.

JERZY L. TOEPLITZ

ZYCIE GOSPODARSTWA

Jugosławia eksportuje traktory i buduje auta-chłodnie

Przed kilku miesiącami, po próbach przeprowadzonych w warunkach rolnictwa brazylijskiego, tamtejsze firmy importujące maszyny rolnicze zamówiły 650 jugosłowiańskich traktorów typu „Zadragar”. Traktory te produkowane są przez zakłady w Rakowicy k/Belgradu.

W końcu ubiegłego miesiąca załadowano pierwszą partię liczącą 184 traktory, z zamówionych przez firmy brazylijskie. Reszta ma zostać dostarczona do końca br.

Fabryka aut ciężarowych w Priboju (Serbia) w kooperacji z belgradzką fabryką karoserii „Ikarus” podjęły pro-

dukcję aut-chłodni z przyczepami. Elementy chłodnicze zakupiono od amerykańskiej firmy „Thermo-King”. Plany na rok bieżący przewidują wyprodukowanie 20 zespołów 15 tonowych aut-chłodni. Posiadać one będą 60 m³ przestrzeni chłodniczej. W 1960 r. wyznaczone zakłady mają wyprodukować 160 aut i 100 przyczep wyposażonych w urządzenia chłodnicze.

Budowa parku chłodniczego „na kołach” ma za zadanie rozbudowę i przyspieszenie eksportu wysokogatunkowych towarów jugosłowiańskiego przemysłu rolnospożywczego w obrębie krajów europejskich. (d)

NRF zbroi się

Rozwój niektórych zakładów przemysłowych w NRF wskazuje na tendencje polityczne o wiele wymowniej niż tendencje ekonomiczne. Do takich należą zakłady przemysłowe Messerschmitta AG, Augsburg. Dla nas Polaków nazwa ta ma szczególną wymowę. Rozwój fabryk samolotów Messerschmitta biegł kiedyś równoległe z przygotowaniem niemieckiego faszystowskiego wojny. Kłosa hitlerystyczny i układ poczdamski pozostawił kres ich produkcji. Nie na długo!

Dziś można czytać sprawozdania roczne Towarzystwa Akcyjnego Messerschmitt. Informacje o nim prasą zachodnio-niemiecką zamieszcza pod wymownymi tytułami w rodzaju „Messerschmitt für Jahre beschäftigt”.

Jakież to zamówienia zapewniły zakładom front pracy na kilka lat z górą. Czyż może zakłady przestawić się na pokojową produkcję. Nie podoboję! Podstawa produkcji są samoloty i to jak niegdyś samoloty bojowe. Jak podano do wiadomości, jednym z podstawowych typów samolotów, jakie będą produkować zakłady Messerschmitta, to samoloty myśliwskie typu amerykańskiego Starfighter.

Oceniając rok ubiegły sprawozdanie roczne wskazało na ogólną konsolidację i szybki rozwój zakładów. Liczba załóg prawie podwoiła się i na koniec 1958 r. wyniosła 1512 pracowników. Załoga ta dysponuje najbardziej nowoczesnym sprzętem lotniczym. Wzrost w sycie w ciągu 1958 r. osiągnęły niezmierznie wysoki poziom 4,17 mln marek (w poprzednim roku 2,68 mln), a przede wszystkim wzrost wykazały środki płynne (flüssige Mittel) z 0,23 mln do 4,61 mln marek. Wzrost ten został umożliwiony przez udzielenie Messerschmittowi kredytu w wysokości 5,15 mln marek w ramach tzw. odbudowy przez Kreditanstalt für Wiederaufbau. Jak widać osobliwa to odbudowa. Rozbudowa i odbudowa dokonana jest według ustalonego planu. Towarzystwo Akcyjne Messerschmitt kontroluje szereg innych przedsiębiorstw z nim produkcyjnie związanych. A mianowicie w Flugzeug-Union Süd, GmbH (towarzystwo z ograniczoną odpowiedzialnością) w Mo-

nachum, posiada 50% akcji, w Messerschmitt GmbH, Rheland, Essen, posiada 55% akcji; w tow. Elmo-Messerschmitt SA (towarzystwo anonimowe) w Bruckel, posiada 49% akcji; w Leichtbau Regensburg GmbH, posiada 100% akcji. Jak widać nieleży budowany system kooperacyjny.

Oceniając wszystkie momenty sprawozdania można dojść do słusznego wniosku, że zakłady Messerschmitta rozwijają się doskonale, co daje się nie bez związku z zbrojeniami polityką rządu niemieckiego. Znaczący jeszcze kłm są ludzie, którzy tak sprawnie i przemysłowo odbudowują siłę niemieckiego oręża. W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos (między innymi) dr Eberhardt Stromeyer, przedstawiciel rodziny Messerschmitta; przewodniczący Rady Nadzorczej Fritz Rudolf, będący jednocześnie członkiem zarządu jednego z największych banków NRF, Dresdner Bank AG. Jeszcze jedno, choć natury formalnej wystąpienie wskazuje na tych, którzy finansują i organizują dla Messerschmitta zamówienia (te wieloletnie). Radca ministerialny dr Fritz Goetze z Ministerstwa Obrony NRF prosił o zwolnienie go z funkcji członka Rady Nadzorczej z powodu kilkuletniego wyjazdu za granicę. Wyjazd wyjazdem, ale wiodąc do samego ministerstwa stało się niewygodnym eksponowaniem w tak oficjalny sposób swojego czwórkę. Wygodniej to czynić anonimowo.

Z oto mamy trójką współzależności jak na dłoni. Rodzina Messerschmitta, zakłady człowieka i leżące w rękach władz — Dresdner Bank reprezentujący interesy wielkiego (zachodnio-niemieckiego) kapitału — i Ministerstwo Obrony NRF. Czyżby tylko obrony? Messerschmitt specjalizował się w samolotach ataku a nie obrony.

Niech więc politycy z Bonn, i ci mniej w rodzaju ministra Straussa (ministra obrony) nie wma- wiają nam bajeczki o ich pokojowych uczuciach względem narodu polskiego. O ich uczuciach świadczy odbudowa i rozwój zakładów Messerschmitta.

Na naszej tablicy kontrolnej zapaliła się czerwona lampa ostrzegawcza.

MINER.

STANISŁAW GÓRA

Uchwałe to przyswiecea myśl, że dzielony być winien tylko zysk wypracowany przez spółdzielnię. Stanowisko takie jest jak widać podyktowane logicznym, acz niezrozumiałym spojrzeniem na rolę udziału w zysku. Rozmawianie uzasadniające to podejście jest proste i formalnie rzecz biorąc uzasadnione. Nie jest zaśługą spółdzielni, że organ ustalający cenę zatwierdził ją na poziomie wyższym, niż to wynika z kalkulacji kosztów i planowanego narzutu zysku. Jest to zysk niewypracowany, a tym samym nie powinien stanowić źródła dochodów spółdzielców,

*) Por.: „Drobna wytwórność na warsztacie komisji sejmowej”, „Trybuna Ludu” dnia 28.10.1959 r.

Place

W tych warunkach podstawowym, skutecznym sposobem istotnego zwiększenia spożycia ryb i urozmaicenia ich gatunków i postaci na rynku jest rozwój

Morski Instytut Rybacki
- Dyrektor
(-) mgr Z. Fruczek

merze 43/59 „Z. G.” ukazał się
„Łowić – to mało”. Ostatnio
y z Morskiego Instytutu Ry-
ist omawiający dodatkowo
braków naszego rybołówstwa
(red.)

33,- kwartalna zł 31,50
onać poprzez Centralę
rszawie, ul. Srebrna 12,
00020

Brzydka zabawa

[illegible]

on się dopiero w 1956 roku, a wówczas okazało się, że trzeba zmienić

Ladny kwiatek, prawda? (JET)

mentów Budowlanych stanowiły 38% miesięcznego planu funduszu płac,

w maksymalnym napięciu planów i
w wykrywaniu rezerw? (JET)

ZYCIE *gospodarcze*

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 3

Telefony: Redakcja i Naczelny — 806-22
Sekretariat Redakcji — 806-28. Redakcja
czy — 883-92. Centrala — 803-13. 880-7

BEDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakterski, Stefan Frenkel, Jan Główny (red. nacz.), Tadeusz Jaworski (sekt. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (2-cą red. nacz.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikulajczyk, Zofia Morecka, Antoni Ostrowski, Józef Palejstra, Grzegorz Piarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukulnicki (2-cą red. nacz.), Jerzy Topilski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z 1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Kra-
jowa RSW „Prasa”, Skład i druk RSW
„PRASA” ul. Marszałkowska nr 3/5,
Zam. 1805. W-18